



## Konferencja prasowa „Wolnomularza Polskiego”



Siedzą od lewej: prof. Ludwik Hass, Adam W. Wysocki, prof. A. Nowicki, dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka (sekretarz Rady)

Około trzydziestu dziennikarzy z prasy codziennej, periodyków oraz państwowych i prywatnych rozgłośni radiowych i satelitarnych przybyło na spotkanie z okazji 265-lecia Masonerii w Polsce, które zorganizowali przy świecach w nastrojowej piwnicy jednej z dawnych łóż warszawskich, a obecnie klubu plastyków „Pod Galerią”. O tym, jak było i o czym była mowa podczas tej, jak się podkreśla „niecodziennej konferencji prasowej”, można było później przeczytać między innymi w serwisach prasowych Polskiej Agencji Prasowej, Agence France Presse, Powszechnej Agencji Informacyjnej.

Byliśmy obecni na łamach takich stołecznych gazet jak „Kurier Polski”, „Super Express”, „Trybuna”, „Życie Warszawy”. Napisała o nas również „Polityka” i tygodnik „Nie”.

Korzystając z serwisu krajowego PAP i PAI, wspomnieli o nas dwukrotnie Telewizja publiczna, a kilkanaście dzienników oraz innych pism terenowych zamieściło obszernie wzmianki i omówienia.

Wszystkim dziennikarzom oraz redakcjom serdecznie dziękujemy za uwagę i bardzo życzliwe w sumie zainteresowanie Sztuką Królewską i naszym pismem. Szczególnie wdzięczni jesteśmy sprawozdawcom Programu III Polskiego Radia, oraz Radia Kolor za pięknie przeprowadzone osobne wywiady z przewodniczącym naszej Rady Naukowo-Programowej, profesorem Ludwikiem Hassem, najwybitniejszym niewątpliwie masonologiem polskim, oraz z członkiem tejże Rady, znakomitym historykiem i filozofem profesorem Andrzejem Nowickim, autorem cennych prac o Giordano Bruno i Vanimim. Niestety, z racji pilnych prac egzaminacyjnych ze studentami, nie mogła uczestniczyć w konferencji prasowej pani profesor Maria Szyszkowska, która jest również członkiem Rady Naukowo-Programowej „Wolnomularza”. Jej sylwetkę oraz bogaty dorobek naukowy prezentujemy więc teraz osobno.

Nasza konferencja prasowa zainteresowała również kilku Czcigodnych Mistrzów oraz wysokiej rangi członków warszawskich łóż masonskich, którzy z uwagą przysłuchiwali się długiej i ożywionej dyskusji. Obecny był również redaktor naczelny „Ars Regia”, Wielki Sekretarz Wielkiej Łoży Narodowej, dr hab. Tadeusz Cegielski.

Bogatego w sumie, prasowego i radiowego echa naszej konferencji komentować nie będziemy, gdyż nie ma takiej potrzeby, a poza tym nie leży to w obyczajach Przyjaciół Sztuki Królewskiej. Nieco ubawiła nas jednak rozbieżność opinii na temat sytuacji finansowej „Wolnomularza Polskiego”, które to pismo, jak podkreśliliśmy z naciskiem na konferencji, wydajemy wyłącznie z własnych prywatnych funduszy. Tymczasem, w ślad za „Expressem Wieczornym”, nie tylko niektóre inne gazety polskie powtarzają z uporem iż dostajemy pieniądze z Francji, choć jest to nieprawdą. Najbardziej zdziwił nas jednak fakt, iż wersję taką, nie wiadomo na jakiej podstawie upowszechniła również w korespondencji z Warszawy Radio France Internationale. Widocznie rozgłośnia ta niezbyt uważnie przegląda serwis Agence France Presse, której przedstawicielka przedstawiła sprawę w sposób właściwy. (WYS)

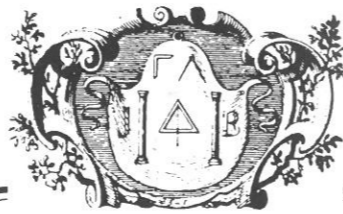
### Prof. dr hab. Maria Szyszkowska, filozof, nawiązuje do podstaw systemu I. Kanta.

Ukończyła dwa wydziały: prawa (UW) i filozofii (ATK). Po doktoracie na Wydziale Prawa UW – habilitowała się na Wydz. Filoz. Chrześcijańskiej KUL.

Filozofię prawa i filozofię polityki wiąże z filozofią człowieka oraz z filozofią sztuki. Zapoczątkowała filozofię codzienności, której daje wyraz w audycjach radiowych, telewizyjnych i licznych publikacjach. Jest autorką kilkunastu książek i 460 artykułów, esejów i recenzji w przeszło 50 pismach.

Wykładała przez 3 semestry filozofię na Wydz. Filozofii Uniwersytetu w Wiedniu. Obecnie wykłada na Uniwersytecie Warszawskim oraz kieruje Zakładem Filozofii Polityki w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Filozofia polityki była dziedziną nieobecną dotąd w polskim życiu naukowym.

Należy do międzynarodowych stowarzyszeń naukowych i jest członkiem Société Européenne de la Culture (SEC).



*Na drodze ku Europie ponad podziałami, światłej i rozumnej, mówiąc językiem symboli, jest jeszcze wiele kamieni wymagających ociosania. Wstępując na tę drogę odrzucić trzeba złe metale pychy i zawiści, próżności i pogardy dla inaczej myślących. Staramy się, redagując „Wolnomularza Polskiego”, pamiętać o tych prawdach. Chcemy przecież, aby było to pismo zawsze przyjazne wszystkim ludziom, otwarte na różne ryty, obrządki czy poglądy. Niezależne i liberalne, nie tylko w słowach.*

*Z szacunkiem i skromnością przyjmujemy więc słowa krytyki. Z umiarem witamy pochwały i przejawy poparcia. Pęcznieje redakcyjna teka, do której napływają listy, artykuły, wspomnienia, eseje, a także rysunki i wiersze pisane przez autorów znanych i nieznanych, ludzi o różnych poglądach. Są tam przykłady rosnącego, szczerzego zainteresowania Sztuką Królewską oraz wolnomularskim humanizmem. Ale są też przejawy braku tolerancji wobec masonerii i masonów. Zdarza się podejrzliwość wobec tego, co staramy się robić. Pokutują, jak widać, relikty „teorii spiskowej” oraz „czarna legenda”, którą opisujemy w naszych „antymasonikach”. Mimo to nasz nakład rośnie i docieramy do coraz nowych środowisk tak w kraju, jak i daleko poza jego granicami.*

*Ale w niektórych polskich kioskach i księgarniach, również i w Sejmie, gdzie mamy oficjalną akredytację, „Wolnomularza” na wszelki wypadek sprzedaje się spod lady, by nie narazić się kołom ciągle mu jeszcze niechętnym. To dlatego właśnie prowadzimy już sprzedaż wysyłkową naszego pisma w neutralnych kopertach, aby zapewnić wszystkim regularną i nieskrępowaną dostawę „Wolnomularza” do domu.*

*Piszcie do nas. Na każdy list, który do nas dotrze, postaramy się odpowiedzieć.*

Adam Witold WYSOCKI  
redaktor naczelny



## 265 lat MASONERII w POLSCE

W roku 1994 upływa dwieście sześćdziesiąt pięć lat od zapalenia świec w pierwszej polskiej loży i rozpoczęcia w Rzeczypospolitej działalności Wolnomularstwa. Zawsze – a zwłaszcza w czasach Oświecenia i prac nad Konstytucją 3 Maja – odgrywało ono doniosłą rolę w kształtowaniu i rozwoju nauki, kultury, wiedzy o człowieku oraz polskiej państwowości.

Jak czytamy w dokumencie opracowanym w roku 1936 przez jedną ze znakomitych Łóż polskich „Kopernik”, aktualna do dzisiaj jest taka oto definicja masonerii:

*Wolnomularstwo jest instytucją o charakterze filozoficznym i społecznym, które stawia sobie za cel pracę dla ludzkości. Pracę tę rozumie ono w sensie dwojakim: intelektualnym i materialnym. Pierwsza skierowana jest do wewnątrz i ma na celu doskonalenie moralne oraz kształcenie swych członków, druga polega na miłosierdziu i filantropii oraz wszczęciu w społeczeństwo zasad braterstwa i miłości powszechnej. Wolnomularstwo pragnie oprzeć życie na pracy, na poczuciu godności ludzkiej i na świadomości obowiązków społecznych. Pragnie ono zbudować społeczeństwo zgodnie z wymogami rozumu i zapewnić ludzkości pełnię rozwoju.*

*Wolnomularstwo jest zatem drogą, która prowadzi człowieka i ludzkość do swobodnego rozwoju sił duchowych: jest ono zarazem sztuką – sztuką najwyższą, zwaną też często „królewską” – humanitaryzmu i miłości powszechnej, bez której było nie do pomyślenia szczęście ludzkości.*

*Swój treść duchową Wolnomularstwo czerpie ze zdobyczy kultury od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy. Stąd wypływa jego szczerzy demokracyzm, tu też mają źródła jego jego najszczytniejsze hasła: WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO, SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA.*

Podzielając te poglądy, nasze niezależne pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej „WOLNOMULARZ POLSKI” zwraca się niniejszym do wybranych przedstawicieli polskich elit intelektualnych oraz twórczych, reprezentantów polskiej nauki, kultury i sztuki, najbardziej światłych ludzi ze sfer gospodarczych i politycznych, aby niezależnie od wyznawanych poglądów czy światopoglądu oraz braku jakichkolwiek związków z Wolnomularstwem zechcieli zabrać głos w naszej

### Wielkiej Jubileuszowej Ankiecie.

U schyłku wieku XX przeżywamy ogromne przesilenie i coraz powszechniejszy upadek wartości moralnych, cnót obywatelskich oraz autorytetów. U progu nowego tysiąclecia spróbujmy wspólnie zastanowić się nad tym, jakie treści wpisane być powinny w republikańsko-demokratyczne hasła: WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI, BRATERSTWA I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ. Przemyslenia na ten temat, oraz wypowiedzi (ze względów technicznych ograniczone do trzech stron maszynopisu) drukować będziemy w kolejnych numerach „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”. Prace sygnować można zarówno pełnym imieniem i nazwiskiem oraz tytułem naukowym, jak i pseudonimem bądź inicjałami.

Z wyrazami najgłębszego szacunku

Redakcja

## APEL MUZEUM NARODOWEGO W POZNANIU

Muzeum Narodowe w Poznaniu gromadzi dla swego oddziału w Dobrzycy polskie pamiątki wolnomularskie i antymasonskie, a także masoniki z innych krajów. Muzeum w Dobrzycy pragnie nawiązać kontakty z kolekcjonerami masoników, a także opiekunami i kustoszami kolekcji masoników w muzeach polskich i z muzeami wolnomularskimi w Europie oraz sklepami antykwarecznymi w kraju.

Przedmiotem szczególnego zainteresowania Muzeum są:

- autentyczne wyposażenia łóż, tj. meble, kobierce, elementy wystroju rytualnego;
- przedmioty związane z rytuałem masonskim, fartuszki, szarfy, insygnia dla poszczególnych stopni wtajemniczenia;
- medale, odznaki, pieczęcie, sztandary, dyplomy i obrazy poszczególnych łóż i obediencji;
- stare ryciny i emblematy lożowe, kielichy i naczynia biesiadne;

- wszelka dokumentacja wolnomularska o wartości historycznej, fotografie pomieszczeń lożowych, fasad budynków lożowych, ekspozycji masoników z wystaw stałych i okresowych, zdjęcia z uroczystości masonskich.

Osoby i instytucje zainteresowane przekazaniem informacji o zbiorach proszone są o kontakt pod adresem:

**Muzeum Narodowe w Poznaniu, Oddział w Dobrzycy, ul. Pleszewska 5A, woj. kaliskie, 63-330 Dobrzyca.**

Zgłoszenia przyjmuje również redakcja kwartalnika

„ARS REGIA”, Rynek Starego Miasta 29/31 00-330 Warszawa.

Publikując powyższy apel, redakcja „Wolnomularza Polskiego” przyłącza się również do akcji poszukiwań dokumentów, dzieł sztuki oraz pamiątek związanych z 265-leciem masonerii w Polsce.



– Był Pan jednym z założycieli oraz przez trzyletnią kadencję Czcigodnym Mistrzem pierwszej powołanej do życia po wojnie polskiej loży masońskiej rytu francuskiego. Czy współtworząc tę lożę o symbolicznej i historycznej zarazem nazwie „Wolność Przywrócona” nie sądził Pan, iż jest to sprzeczne z obowiązującym prawem? Mam tu na myśli dekret prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 22 listopada 1938 r. o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich.

– Prawdą jest, że w 1938 r. taki dekret prezydenta został opublikowany w Dzienniku Ustaw nr 90 z dnia 24 listopada 1938 r. Ale prawdą jest także i to, że jeszcze wcześniej wolnomularstwo polskie dokonało z własnej woli samorozwiązania. Echa tego dekretu pokutują oczywiście do dziś w świadomości wielu ludzi, ale trzeba powiedzieć, iż dekret ten został mocą ustawy uchylony 19 kwietnia 1969 r. i nie ma już żadnej mocy prawnej.

– Dlaczego więc Pan, podobnie jak i inni bracia wolnomularze liberalnego rytu francuskiego, wolicie nadal zachować anonimowość? Dlaczego, rozmawiając dzisiaj z Panem, nie mogą niestety przedstawić Pana z imienia i nazwiska, nie mogą też powiedzieć, jaki jest Pana zawód oraz wiele innych danych, które przekazuje się Czytelnikom podczas wywiadów. Ktoś może powiedzieć, że jest to jakby rozmowa z cieniem, choć na „cień człowieka” przy takiej posturze i wzroście raczej Pan nie wygląda...

– Jest wiele przyczyn, wynikających ze świeżych jeszcze wspomnień o represjach i prześladowaniach, które spotykały masonów w tak nieodległej jeszcze przeszłości. Są też powody związane z tradycją, bardzo przez nas szanowaną i pielęgnowaną, która sprawia, iż wolnomularze nie chwalać się swoją przynależnością do Zakonu, choć są z niej bardzo dumni. Nie wykorzystują też tej przynależności w swoim życiu światowym. Mówienie o tym, czy jest się masonem, czy też nie, to sprawa indywidualna każdego z nas. Podobnie, jak i ujawnianie informacji o swojej osobie. W niedalekiej przyszłości, o czym nie wątpię, powstanie w Polsce nasza obediencja, czyli Wielki Wschód Polski.

Wówczas nazwiska najwyższych urzędników, a także założycieli Wielkiego Wschodu, będą oficjalnie znane.

Natomiast, aby przybliżyć moją skromną osobę Czytelnikom „Wolnomularza Polskiego”, powiem, iż skończyłem niedawno 46 lat, mam za sobą studia wyższe na Uniwersytecie Warszawskim i dwóch uczelniach zagranicznych, a sfera moich zainteresowań wiąże się z szeroko rozumianą bankowością.

– Przyzna Pan, że krąży u nas wiele legend na temat tego, czym zajmują się i co robią masoni. Od wyidealizowanego obrazu „Świątyni ducha” i uprawiania wyłącznie dysput filozoficzno-moralnych aż po „czarne msze” i „orgie” ku czci Belzebuba. Jak to jest naprawdę? Jak to jest na przykład z tymi słynnymi agapami masońskimi, o których tyle pisze się w literaturze?

– Jeśli chodzi o „czarne msze” i te wszystkie inne diaboliczne pomysły, to z całą pewnością pytać o nie trzeba nie masonów, lecz tych, którzy wymyślili diabła i wiedzą o nim wszystko, a nawet więcej. Jeśli zaś idzie o agapy, to nie ma w nich nic aż tak tajemniczego. Na tym przykładzie widać jednak, jak ze zwykłego towarzyskiego spotkania po pracach loży, które zwykle odbywa się przy kieliszku dobrego wina oraz zacnej przekąsce, gdzie masoni w dosyć już swobodnej i rozluźnionej formie spotykają się na rozmowie, powstają jakieś kolejne mity, by nie rzec – brednie. Tymczasem jest to nic innego, jak kameralna czy też klubowa forma spotkań. Zdarza się, że uczestniczą w nich także goście, na przykład członkowie rodzin, żony naszych braci. Są to spotkania, dodam, zazwyczaj bardzo miłe i niezwykle je lubimy. Dodam, że bywają też agapy bardzo uroczyste, w formie, można powiedzieć bankietów wydawanych na przykład z okazji wizyt wybitnych gości czy też z racji tradycyjnych świąt masońskich.

– Kto płaci za takie imprezy?

– Za agapy i przyjęcia, podobnie jak i za inne koszty związane z funkcjonowaniem loży, płacimy z funduszy, które sami zbieramy po każdym posiedzeniu loży tradycyjnie i solidarnie.

– Do kapelusza?...



## Rozmowa z polskim masonem

– Powiedzmy. Choć u masonów mówi się raczej o „worku wdowy”.

– A tak między nami, ile stopni wtajemniczenia istnieje w wolnomularstwie? Jedni mówią, że tylko trzy: uczeń, czeladnik i mistrz. Inni zaś twierdzą, że trzydzieści trzy, a jeszcze inni, że znacznie więcej. Jak to więc jest naprawdę?

– Polski Czytelnik ma możliwość zapoznania się z wieloma publikacjami na temat „sekretoów masonów”, choćby z książką Tadeusza Cegielskiego pod takim właśnie tytułem, że nie wspomnę już o wielu znakomitych publikacjach np. prof. Ludwika Hassa. Odpowiedź na to pytanie jest jedna – DO ŚWIĄTYNI SALOMONA PROWADZĄ TRZYDZIEŚCI TRZY STOPNIE.

– A ilu jest wobec tego masonów w Polsce i na świecie?

– Tego, ilu jest ich u nas, nie mogę powiedzieć dokładnie, ponieważ jesteśmy dopiero na początku drogi i stale powstają nowe loże. Zasiadają w nich ludzie różnych zawodów i różnych środowisk. Sa więc wybitni naukowcy rozmaitych specjalności, politycy wielu orientacji, inżynierowie, lekarze, ale także wybitni muzycy, artyści, aktorzy, architekci, dziennikarze, poeci; ludzie różnego wieku, od osób dobrze pamiętających czasy przedwojenne i lata wojny, aż po młodsze pokolenie. Nie inaczej jest zresztą we wszystkich innych krajach i na wszystkich kontynentach, gdzie ogólną liczbę wolnomularzy ocenia się na sześć milionów... W Polsce natomiast jest nas na razie kilkuset.

– Ile loż rytu francuskiego jest obecnie w naszym kraju?

– Obecnie są dwie takie loże: „WOLNOŚĆ PRZYWRÓCONA” i „TRZECH BRACI”, które działają na Wschodzie Warszawy. Oprócz tego mamy również loże związane z Wielkim Wschodem Francji, pracujące w rycie szkockim. Należy do nich loża „NADZIEJA” w Warszawie, loża „GABRIEL NARUTOWICZ” w Krakowie, loża „TOLERANCJA” w Mikołowie oraz starsza od niej loża „JEDNOŚĆ” w Katowicach-Chorzowie. W najbliższym czasie planowane jest zapalenie świec w następujących lożach. Jedną z nich będzie loża pracująca w rycie francuskim o nazwie „EUROPA” na Wschodzie Warszawy.

– Skąd zrodziła się idea, aby jednej z nowych loż nadać nazwę „Europa”?

– Godzi się przypomnieć raz jeszcze, iż w bieżącym roku obchodzimy 265-lecie masonerii polskiej, która od samego początku zaliczała się do krzewicieli idei wspólnoty duchowej o charakterze ogólnoeuropejskim. Braliśmy też pod uwagę obecne procesy integracyjne, w których uczestniczymy. Jako polscy masoni lat 90-tych, opowiadamy się za Europą przepojoną atmosferą kultury społecznej i politycznej. Poprzez utworzenie loży „Europa” na Wschodzie Warszawy pragniemy mieć swój skromny udział w budowaniu Europy ludzi wolnych i wykształconych, wspólnej ojczyzny ludzi sobie równych, potrafiących wznieść się ponad przyziemne podziały, uznających się za braci ogarniętych wspólnym dążeniem do sprawiedliwości społecznej. Zgodnie z wolnomularską tradycją i wskazaniami Konstytucji Andersona, chcemy w ten sposób przyczynić się do budowy lepszego świata i lepszej przyszłości żyjących na nim ludzi.

Jesteśmy zgodni co do tego, iż ta Europa, do której dążymy, powinna być Europą w pełni demokratyczną. Uważamy przy tym, że w Polsce istotne jest także przybliżenie ludziom ducha europejskiego. Chodzi nie tylko o to, aby być członkiem tej nowej, zjednoczonej Europy, ale, abyśmy mieli także nasz własny wpływ na jej kształt oraz oblicze. Żeby procesy i przemiany zachodzące w Polsce odpowiadały naszym aspiracjom i celom. Wydaje mi się, że mamy na tym polu dużo do zrobienia.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozm. A. W. Wys.



Mistrz-budowniczy z XIII wieku



Czy porozumienie Kościoła z MASONIĄ jest możliwe?

„JEZUICI  
i WOLNOMULARZE”

Adam WYSOCKI

T. Nagy *Jesuiten und Freimaurer*, Wilhelm Frick Verlag, Wien,  
„*Jesuitas y Masones*”, Buenos Aires 1963, 1964, 1965

– „Musisz to koniecznie przeczytać!” – powiedział mój austriacki przyjaciel, rekomendując mi tę niezwykłą książkę. Jej autorem jest wybitny węgierski jezuita, dr Töhötöm Nagy. Jeden z niewielu dostojników tego zakonu, który na mocy specjalnej dyspensy papieskiej mógł opuścić jego szeregi po to, aby wyjechać do Ameryki Południowej, zostać tam wolnomularzem i uzyskać najwyższe stopnie wtajemniczenia.

Gdy Nagy został już masonem wysokiej rangi, po dwudziestu latach aktywnej działalności wolnomularskiej pożegnał się z masonerią i napisał coś, co sam określa jako „spełnienie swej życiowej misji”. Chodziło mu o ujawnienie ludziom świeckim tego wszystkiego, co sam poznał i przeżył będąc najpierw jezuitą, a później masonem. I co najważniejsze, o próbę odpowiedzi na podstawowe pytanie:

Czy po tym wszystkim, co zaszło złego między masonerią a Kościołem w ciągu ostatnich kilku stuleci, jakieś porozumienie między nimi jest jeszcze możliwe?

Książkę dr Nagy'a zamyka List Otwarty do Jego Świątobliwości Pawła VI, papieża, którego Nagy nie tylko znał osobiście, ale i ściśle z nim współpracował w czasach, gdy późniejszy Paweł VI był kardynałem Kurii Rzymskiej. W pierwszych latach powojennych późniejszy papież jeszcze jako kardynał Montini zlecał jezuitom różne niezwykłe poufne misje, których pełnienie połączone było z wielkim niebezpieczeństwem i dostarczało przegód, których ojcu Nagy pozazdrościć mógłby sam James Bond. Z tą wszakże różnicą, że pater Nagy mówi w swej książce tylko i wyłącznie o faktach oraz dokumentach „AD MAIOREM DEI GLORIAM” – „NA CHWAŁĘ WIELKIEGO BUDOWNICZEGO WSZECHŚWIATÓW”, który to napis figuruje jako motto jego książki.

## JEZUICI

W pierwszej części „Jezuici” Nagy z najdrobniejszymi szczegółami opisuje historię swego wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, zakonu katolickiego uważanego zawsze za najbardziej tajemniczy; za środowisko ludzi ogarniętych fanatycznie pojmowanym postannictwem, które spełniają przy pomocy metod sekretnych i uznawanych często również przez świeckich i duchownych współwyznawców za co najmniej dziwne, jeśli nie wręcz godne pojęcia. Nagy, postępując się piórem niby chirurgicznym skalpelem, stara się oddzielić dobro od zła, obalić rozmaite mity, bajdy oraz uproszczenia, nie ukrywając tego, co w działalności i codziennej praktyce braci i ojców jezuitów jest naganne i nie służy chwale Kości-

ciała. Nie cofa się przed podaniem przykładów pospolitych intryg, duchowej małości, a nawet przykładów korupcji, jakie obserwowal i odnotował, przechodząc kolejne szczeble jezuickiego wtajemniczenia.

Jako „Professus quattuor votorum solemnium”, który to tytuł uzyskują jezuita po złożeniu czterech kolejnych uroczystych ślubowań – pater Nagy ujawnia, iż tych ślubowań zakonnym jest w istocie pięć i opisuje dokładnie o co w nich chodzi. Nie sądzę jednak, aby było właściwe powtarzać to wszystko przy omawianiu jego książki na łamach „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”. Zostawmy wewnętrzne sekrety jezuitów im samym, i jako Przyjaciele Sztuki Królewskiej, nie czynmy innym, co nam niemiłe.

JAK UWOLNIĆ ŚWIAT  
OD JESZCZE JEDNEJ NIENAWIŚCI?

O wiele bardziej interesuje Czytelników naszych to, co były ojciec jezuita ma do powiedzenia na temat wolnomularstwa, któremu poświęcił kolejnych dwadzieścia lat swego dorosłego życia. Nagy opisuje dokładnie, niemal dzień po dniu, jak po przybyciu do Argentyny i podjęciu tam pracy naukowej, próbował nawiązać pierwsze kontakty z masonami. Ponie-

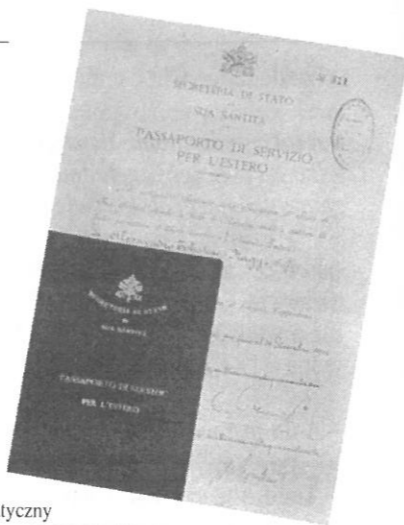
O.T. Nagy otrzymuje  
masoński 33 stopień wtajemniczenia

waż mimo wystąpienia z zakonu czuł się nadal jezuitą, spróbował między innymi zasięgnąć poufnej rady u swego, byłego już oczywiście, „prowincjała”, czyli przełożonego argentyńskich oo jezuitów, ojca Moglia. Ten nie ukrywał swego przerażenia pomysłem, który wyjawiał mu Nagy i przestrzegł go przed próbą zbliżenia do masonów, gdyż są to „najbardziej okrutni ateści”, którzy „mogą nawet zabić, gdy dowiedzą się, iż jest on byłym jezuitą”. Według opinii ojca Moglia, którą cytuje Nagy, „masoni mają długie ręce i potrafią zrobić »krótki proces« każdemu, kto nie jest po ich myśli”.

Jak się dowiadujemy z książki, ojciec Moglia udzielił w końcu byłemu jezuita swej zgody na próbę dotarcia do środowisk wolnomularskich w Argentynie. Pisząc o tym Nagy podkreśla, że podejmując decyzję o swym wstąpieniu do masonerii postanowił, iż będzie kierować się intencjami równie szczerymi i uczciwymi, jak te, które powodowały nim, gdy wstąpił do zakonu jezuitów. Zastanawiał się nad tym, czy uda mu się te tak skrajnie przeciwstawne motywacje w jakiś sposób ze sobą pogodzić.

Przykładów zdrady i odstępstwa po obu stronach było przecież mnóstwo. Wyrządziło to zarówno Kościołowi, jak i masonerii wiele szkody – zauważa Nagy. Autorów wielu tak zwanych „demaskatorskich” publikacji trudno uznać za wiarygodnych świadków tego, co opisują. Chcąc bowiem, aby im uwierono, obrzucają z reguły wszystko w czym sami wcześniej uczestniczyli, najgorszym błotem i pomówieniami. Występują u nich także wyraźna chęć zysku, czyli materialnych korzyści, które można mieć jako zapłatę za popełnione odstępstwo czy zdradę. Osoby tego pokroju, konstatuje Nagy, mogą także liczyć na tani poklask wśród ludzi, którzy szukają w ich relacjach potwierdzenia słuszności oraz źródeł swej wynaturzonej nienawiści (patrz artykuł o Taxilu ss. 20–21).

„Gdyby okazało się, że wolnomularze są tak okrutni i pozbawieni skrupułów jak twierdzi Kościół, to powinienem liczyć się z tym, że będę zgubiony, oraz że pewnej ciemnej nocy poderżną mi gardło. Ale przynajmniej będę miał okazję ich w końcu poznać!” – pisze Nagy. Jeśli

Dyplomatycki  
paszport watykański ks. Nagy  
z podpisem kard. Montinio

jednak okaże się, że nie są oni aż tak zli, to podjęta przeze mnie próba może mieć jednak pewne znaczenie. Będę mógł w ten sposób przyczynić się do sprostowania wielu fałszywych opinii po obu stronach. Kto wie, czy nie uda mi się w ten sposób uwolnić świat od jeszcze jednej nienawiści? Ten zamysł wydał mi się wart podjęcia ryzyka” – wspomina Nagy.

## PIERWSZE KONTAKTY Z MASONAMI

Pater Nagy przystąpił do realizacji swojej dobrowolnie na siebie przyjętej misji w sposób, jakiego nauczył się, będąc jezuitą. Zaczął od gruntownego wertowania w bibliotekach oraz czasopismach wszelkich dostępnych mu źródeł dotyczących masonerii. Robił także naukowe kwerendy w różnych środowiskach, gdzie spodziewał się trafić na masonów, o których mówił się przecież, że są „dosłownie wszędzie”. Zwłaszcza zaś tam, gdzie zapadają kluczowe decyzje w sprawach polityki, państwa, nauki, kultury oraz wielkich pieniędzy. Nagy począł więc krążyć, nawiązywać znajomości, przepytując przyjaciół i znajomych, zaglądając do najbardziej wpływowych instytucji i urzędów, z prezydenckim i premierowskim włącznie. Wszędzie bez skutku. Stwierdził jedynie, iż jeśli masoni są istotnie „wszędzie”, to w takim razie potrafią się znakomicie maskować. A może ich „wszeobecność” to tylko jeszcze jedna „czarna legenda”? – rozważał...

A przecież wystarczyło tylko sięgnąć po... książkę telefoniczną – wspomina Nagy po wielu latach – i już można było bez trudu znaleźć telefon i adres oficjalnej siedziby wolnomularzy Argentyny w Buenos Aires: Cangallo 1242. T.E.

Można było pójść tam po prostu i wystąpić z wnioskiem o przyjęcie. „Ale po tylu strasznych opiniach o masonach, które usłyszałem – wspomina Nagy – coś tak prostego nawet we śnie nie przyszłoby mi wówczas do głowy”.

Jak to często bywa, w nawiązaniu pierwszej znajomości z „żywymi” masonami pomógł mu przypadek. Bywając u pewnej zamoż-

Prezydent F. D. Roosevelt  
na posiedzeniu loży wysokiego stopniaLegitymacja  
masońska księdza-jezuita

nej rodziny kupieckiej, dowiedział się z ust pani domu, iż jej mąż w każdy trzeci piątek w miesiącu bywa nieobecny w domu po południu i wieczorem, ponieważ w tym czasie „uczestniczy w pracach swojej loży masońskiej”.

Gdy Nagy rozmawiał później z gospodarzem, ów nie tylko potwierdził ten fakt, ale na pytanie, czy on także mógłby zostać masonem odpowiedział: „Oczywiście, tak. Jeśli ja za pana poręczę”.

To, co wydawało się długo wręcz niemożliwe, okazało się więc niemal dziecinnie proste. Zwłaszcza gdy wyszło na jaw, iż ów znajomy kupiec jest osobistością wielce wpływową i znaną na ulicy Cangallo, gdyż piastował w swoim okręgu funkcję Wielkiego Sekretarza. I on to właśnie z radością zarekomendował go i wprowadził Nagy'a do jego pierwszej loży „ESTRELLA DE ORIENTE” oznaczonej numerem 27.

BŁĘDY  
SĄ PO OBU STRONACH BARYKADY

Zostawmy na boku bardzo szczegółowe opisy zarówno inicjacji, jak i zdobywania poszczególnych stopni wtajemniczenia wolnomularskiego aż do najwyższego 33-go włącznie i przejdźmy do sedna sprawy. A mianowicie do podjętej przez Nagy'a próby odpowiedzi na postawione w tytule pytanie: czy w świetle tego, co sam przeżył i poznał przez tyle lat po obu stronach siebie masonerią, uważa, iż porozumienie między masonerią a Kościołem jest jeszcze w ogóle możliwe?

Nagy twierdzi w swej książce, napisanej i opublikowanej na początku lat sześćdziesiątych, że mimo wszystko są jeszcze sprzyjające ku temu przesłanki. Ogrom związanych z tym przeszkód i barier, które trzeba na tej drodze pokonać, jest jednak dla niego równie oczywisty.

Jako przykład przytacza także swoje własne, wolnomularskie doświadczenia. Kiedy podczas prac jednego z masońskich zgromadzeń „Roque Perez” wygłosił odczyt o możliwości zbliżenia do Rzymu i wskazał na ważne impulsy dochodzące z Watykanu, a będące pochodną silnego wówczas trendu do dialogu i porozumienia z innowiercami, Nagy napotkał się ze

strony swych braci z objawami prawdziwego zdumienia. Jego zdaniem było to zrozumiałe, ponieważ nie wiedzieli oni o jezuickiej przeszłości swego współbrata. Dlatego też jego wysiłki, aby przekonać członków loży o tym, że kontynuowanie wzajemnych ataków nie ma większego sensu oraz zakochać się może czymś co określił jako *circulus vitiosus* nie zmieniły negatywnego stanowiska większości masonów wobec możliwości dialogu z Kościołem.

Wielu – jak wspomina – zapłonęło wręcz gniewem i zaatakowało go w ostry sposób, co on sam wolał pominąć milczeniem. Krytyka, jaką napotkał, wychodziła z kręgu tych masonów, którzy obnoszą się ze swoim antykatolicyzmem z równą dumą, jakby to było świadectwo szlachectwa. Podkreślali oni, iż trwają w swej nienawiści do Kościoła, ponieważ nie mogą wybaczyć licznych przestępstw, jakich doznała od kleru masoneria.

Słyszac takie opinie, pater Nagy nieraz bliski był załamania, ponieważ w jego głębokim przekonaniu i jedni, i drudzy nie mieli racji. „Bliski byłbym rezygnacji z mojej misji, która polegała przecież na tym, aby stworzyć pomost pomiędzy dotychczasowymi wrogami” – pisze Nagy, podkreślając jednocześnie, iż obie strony ponoszą winę za to zaostrzenie wzajemnych stosunków. Nagy wyraża przekonanie, iż „Papież Benedykt chyba nie ogłosiłby swojej bulli przeciwko masonerii, gdyby jakimś cudem mógł przeczytać encyklikę *»Pacem in terris«* Jana XXIII. Ba, gdyby tylko znał choćby jeden z dokumentów II Soboru Watykańskiego. (...) Różnice między światem Benedykta XIV i Pawła VI sięgają nieba. Pierwszy z nich potępił bowiem wolnomularzy dokładnie za to, do czego drugi zachęca katolików na całym świecie. I trzeba przy tym uwzględnić, że nie chodzi tym razem o jakąś teorię dotyczącą ruchów ciał niebieskich, ale o problemy moralne takiej wagi, których wartość jest ponadczasowa, a za których stróża uważa się Kościół. Jak można na takich podstawach utrzymać ekskomunikę?” – zadaje ojcom Kościoła dramatyczne pytanie były jezuita i nadal gorąco wierzący katolik-wolnomularz. Przecież Kościół wie dokładnie, iż pewnego dnia będzie musiał ten niesprawiedliwy wyrok uchylić. Dlaczego więc zwlekać z tym zbyt długo?”

JAK ZNALEŹĆ  
NOWĄ FORMUŁĘ POROZUMIENIA?

Zdaniem Nagy'a jest tylko jedno rozsądne wyjście z powstałej sytuacji. Pisze o tym na stronie 488, w końcowym rozdziale swojej książki: „Rozwiązanie polegać może na tym, aby porzucić przeszłość i znaleźć nową formułę porozumienia, bez brania pod uwagę tego wszystkiego, co spowodowało całą lawinę, gdyż przyczyn jej powstania i tak ustalić trudno”.

Nagy w oparciu o bogate doświadczenia swego życia reprezentuje pogląd, iż Towarzystwo Jezusowe, czyli zakon jezuitów „jest bliższy wolnomularstwu niż pozostały Kościół. Jezuita – pisze – nie bez racji nazywani są „masonami Kościoła”. Podstawowa analogia polega



na tym, iż obie te instytucje zakonne przeopone są niezwykłym duchem postępu. Ta cecha jest u wolnomularzy naturalna, natomiast u jezuitów uznać ją trzeba za wielką zasługę, ponieważ zawsze musieli przeciwstawiać się konserwatywnemu stanowisku Kościoła".

Według Nagy'a „Oba zakony – wolnomu-

larze i jezucii – w swych pryncypialnych dążeniach stosują podobne metody walki, poruszając się ostro na granicy tego, co dozwolone. Nie marnują siły na drobnostki, lecz skupiają na tym, co najistotniejsze. Próbuje zajmować pozycje kluczowe. Jedni pragną być ministrami u boku władcy, drudzy jego spowiednikami. Oba za-

kony stawiają wysokie wymagania kandydatom wstępującym w ich szeregi. Oba mają rozumiany system informacji i odrzucają tych, którzy nie odpowiadają wymogom. W obu zakonach decyduje nie ilość, lecz jakość".

Reasumując: obie struktury to dwie „niezwykłe i wybitne instytucje, z wysokiej ran-

## DOKUMENTY

### O JEDNĄ NIENAWIŚĆ MNIEJ...

#### List otwarty do Jego Świątobliwości Pawła VI

Ojciec Święty!

Z głęboką czcią i szacunkiem zwracam się do Waszej Świątobliwości z prośbą, której wniesienie rozważałem przez wiele lat. Bóg jest mi świadkiem, iż do kroku takiego skłaniają mnie intencje najbardziej uczciwe oraz przeświadczenie o zawartej w tym prawdzie. Dobrze znam katolickie dogmaty i będąc odpowiednio do tego przygotowany, znalazłem możliwość drogą moich własnych doświadczeń aby zebrać także wiadomości o istocie Wolnomularstwa, które poznałem we wszystkich jego szczegółach. Jeśli zapewnię, iż Wolnomularstwo nie ma przede mną tajemnic, to twierdząc tak nie w oparciu o lekturę książek, które mogą zawierać treści nieodpowiedzialne, ale na podstawie mego własnego praktykowania wolnomularstwa przez dwadzieścia lat. Prowadząc w tym czasie życie wolnomularza, czyniłem to zachowując czujną uwagę jezuitę.

W załączeniu mojej pracy „Jezuici i Wolnomularze” przedstawiłem doświadczenie całego mego życia i prezentuję je z czcią i zaufaniem Waszej Świątobliwości. Rzeczywista wartość tej książki polega na całkowitej szczerości, wynikającej z mego wewnętrznego przekonania, co znajduje wyraz we wszystkim, co tam napisałem. Bez względu na dążenie do pokoju między ludźmi, którego świetlany przykład daje Kościół, ukazało mi wielką szansę na położenie kresu nienawiści oraz sekularnej waśni. Urzeczywistnienie tego celu oznaczałoby doniosły krok naprzód na drodze do pokoju powszechnego.

Minęły dwa stulecia od czasu, gdy rozpoczęła się walka między Kościołem a Wolnomularstwem, co sprawiło, iż powstała jeszcze jedna nienawiść więcej na Ziemi, przemienionej i tak już w jedno pole bitewne. Ta walka, obejmująca początkowo jedynie sfery ducha, przeobraziła się rychło w godne ubolewania prześladowania natury prawnej i sądowej.

Żadna ze stron nie chciała przy tym ustąpić drugiej. Obie zapisały wiele tomów wzajemnymi oskarżeniami. Wolnomularstwo zostało przez Kościół wielokrotnie potępione. Ale ja, biorąc pod uwagę moje własne doświadczenia, mogę zapewnić, iż te wyroki nie mają już dzisiaj żadnego uzasadnienia. Wolnomularstwo nie jest związkiem tajnym, ponieważ wszystkie jego rytury i obrządki są publicznie znane, ponadto żadne państwo nie ścierpiaoby istnienia takich tajnych związków. Osobowość prawna masonerii jest pod kontrolą rządów i policji. Masoneria regularna opiera się na wierze w Boga i wymaga tego od swoich członków. Ponieważ sama nie uważa się za jakkolwiek formę religii, zezwala więc swym członkom na swobodne praktykowanie każdego wyznania. Jedynie tym spośród nich, którzy są katolikami, sam Kościół zabrania integralnego wyznawania religii, nakładając na nich ekskomunikę. Encyklika „Pacem in Terris” objawiła religijną tolerancję, która całkowicie odpowiada Wolnomularstwu. Nie posuwa się ono bowiem dalej niż te parafie, które wspólnie z innymi Kościołami korzystają z tych samych Domów Bożych.

Došliśmy do punktu, w którym nie ma już żadnych podstaw do ekskomunikacji poza wspomnieniem o walkach religijnych. Wolnomularstwo nie jest od Kościoła oddalone bardziej, niż wiele sekt religijnych o charakterze chrześcijańskim. Można więc mieć nadzieję, że będzie ono traktowane wedle tej samej miary.

Tendencja do porozumienia z Kościołem jest w Wolnomularstwie widoczna od kilku dziesięcioleci. Zostały już podjęte konkretne kroki, a zainteresowanie tą sprawą rośnie. Sam mogę poświadczyć, iż masa wolnomularzy przeopona jest pragnieniem zawarcia pokoju. Tysiące uczciwych masonów żyje w ciągłym konflikcie sumienia, cierpiąc z powodu anatemy, której przyczyną ze względu na swoją nieposzlakowaną postawę nie może zrozumieć, a co jest powodem wielu poważnych problemów i rozterek małżeńskich. Iluż to szczerych katolików pozbawiono w ten sposób możliwości skorzystania z sakramentów! Iluż własnych wyznawców odrzucił Kościół od siebie, choć byli mu równie wierni jak inni! A wszystko z powodu ekskomunikacji, której przyczyną już dawno należało do przeszłości.

Dziś, gdy Kościół poddaje rewizji swe waśnie z braćmi odłączonymi, nadeszła pora, aby gruntownie przebadać raz jeszcze te pytania i wątpliwości, które wiążą się z Wolnomularstwem. Uregulowanie tych spraw jest o wiele prostsze niż pogodzenie się z sektami i byłoby o wiele bardziej produktywnie, gdyż wywołałoby pozytywne odczucia u wszystkich, którzy pragną wspólnie z Kościołem działać na rzecz wytekniętego, powszechnego pokoju.

Oznaczałoby to przede wszystkim także stosowny gest wobec braci protestantów, którzy, jak wiadomo, nie potępili Wolnomularstwa. Wielu protestanckich pastorów i dostojników kościelnych uczestniczy w pracach wolnomularskich, sprawując w ten sposób swoistą kontrolę nad sprawami moralności i wiary w środowisku masonów. Kościół katolicki poprzez ekskomunikę rezygnuje dobrowolnie z takiej możliwości oddziaływania, choć istnieją tu analogiczne warunki, jak w każdym innym obszarze misyjnym.

Zwracam się do Waszej Świątobliwości, która objawiła się światu jako Apostoła Pokoju, o spełnienie marzeń żywionych przez miliony dusz! Niechaj Wasza Świątobliwość, która z taką miłością i zrozumieniem przyjęła tak wielu dotychczas potępionych, rozważy okoliczność, iż jeszcze jeden wypędzony syn oczekuje na wołanie ojca. Czy Wasza Świątobliwość mogłaby zamknąć bramy ojcowskiego domu przed tyłoma uczciwymi i przeopojnymi dążeniami do pokoju synami?

Dziś, gdy w tak przerażający sposób rozpowszechnia się niewiara, należałoby starannie rozważyć, czy trzeba odmawiać wstępu do Miasta Boga tym, którzy tę wiarę wspierają. Są to członkowie klasycznego Wolnomularstwa, którzy ozdabiają Biblią swoje posiedzenia.

Radość zapanuje w Niebie i na Ziemi, gdy ludzkość poczyni dalszy krok w stronę pokoju powszechnego, który w tak wielkim stopniu zależy od Waszej Świątobliwości. Świat stanie się piękniejszy i czystszy, gdy zniknie jeszcze jedna nienawiść.

Pełen głębokiej Czi, proszę o Apostolskie Błogosławieństwo.

Oddany Waszej Świątobliwości w Chrystusie

TÖHÖTOM NAGY".  
Tłum.: A.W. Wys.



gi celami natury etycznej, oparte na analogicznych systemach. A mimo to są one dla siebie przeciwnikami. Dlaczego nie próbują dążyć do zawieszenia broni i wzajemnego dialogu, który mógłby doprowadzić do zbliżenia oraz wzajemnego szcunku?"

Pater Nagy pisał te słowa w dniach, kiedy trwały jeszcze obrady *Vaticanium Secundum*, które wzbudziły tak wiele niespełnionych do dzisiaj oczekiwań i nadziei. On sam nie miał złudzeń, iż jego niezwykła książka spotka się z ostrą krytyką z obu stron, a więc zarówno ze strony konserwatywnej części hierarchii kościelnej, jak i niemałej części tradycyjnie nastawionych wolnomularzy.

W słowie końcowym „Pro domo” oświadcza, iż nie było jego zamiarem poszukiwanie sympatii i aplauzu. Chciał tylko służyć idei, którą uznał za słuszną. Zdawał sobie przy tym sprawę, że jeszcze parę dziesięcioleci wcześniej jego książka bez dokładnego przeczytania znalazłaby się automatycznie na kościelnym indeksie. Wiedział również o tym, iż nastawieni antyklerykalnie masoni powątpiewać będą mocno w szczerłość intencji Kościoła tak co do dialogu, jak i porozumienia z nimi. Niektórzy z wolnomularzy wezmą też pewnie za złe, że z taką otwartością opisuje on różne wewnętrzne ich sprawy. „A przecież – pisze Nagy – jest to jedynie konsekwencją moich własnych doświadczeń, których sumą jest stwierdzenie, iż „największą tajemnicą wolnomularstwa jest to, iż tajemnica ta nie istnieje”.

\* \* \*

W przypisach do książki Nagy'a „Jezuici i Wolnomularze” znalazłem m. in. trzy interesujące przykłady, świadczące o istniejących wówczas tendencjach do porozumienia:

– „Jego Eminencja Cushing, kardynał Bostonu, odwiedził w 1965 r. Wielką Lożę swego kraju i wygłosił tam odczyt o duchu porozumienia”.

– „W Buenos Aires doszło 12 kwietnia 1965 r. do bezprzykądne wydarzenia: Ojciec José Benesch wygłosił na posiedzeniu Wielkiej Loży Argentyny porywający wykład o nowoczesnych prądach w Kościele katolickim, który zyskał ogromny aplauz”.

– „Członkowie Loży »HIRAM« w Puerto Rico w masońskich strojach i insygniach rytualnych wzięli udział w uroczystej mszy odprawionej przez Ojca Antonio Hernandeza w kościele pod wezwaniem Świętej Bernardetty”.

### P.S.

Przytaczając wszystkie cytowane powyżej fakty oraz opinie wyrażone przez dr Töhötom Nagy'a w połowie lat 60-tych, redakcja „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” postanowiła nie opartym ich jakimś własnym – czytaj współczesnym – komentarzem. Co z tego, o czym pisze Nagy, zachowało nieprzemijającą aktualność i świeżość, a co jest już jedynie echem prądów i nastrojów z różnych powodów przebrzmiały – niechaj rozstrzygną sami Czytelnicy.

Adam W. WYSOCKI

BISKUP WŁADYSŁAW MIZIOŁEK

Em. Sufragan Warszawski  
00-498 Warszawa, Książęca 21

Warszawa, dnia 7 lutego 1994 r.

Do  
Redakcji „Wolnomularza Polskiego”  
ul. Okrąg 8/10 A, m. 20  
00-407 Warszawa

W numerze 1 czasopisma „Wolnomularz Polski” z miesiąca styczeń–luty 1994 r. na str. 17 ukazało się moje zdjęcie z uroczystości 70-lecia działalności w Polsce Światowego Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej YMCA, bez mojej zgody i w takim ujęciu, że wygląda to na ordynarną manipulację.

Oto raczej mego oburzenia i zarzuty stawiane Redakcji:

1/ zafałszowanie nazwy YMCA, gdyż opuszczono przymiotnik „Chrześcijańskie” Stowarzyszenie Młodzieży, a zastępując nazwą „Stowarzyszenie Młodych Mężczyzn”. Nadto wymieniając udział kilku wolnomularzy w przedwojennym zarządzie polskiej YMCA zasugerowano, że YMCA jest organizacją wolnomularską;

2/ artykule nie wspomina, że polska YMCA w 70-tą rocznicę swej działalności w Polsce urządziła w kościele św. Aleksandra w Warszawie, w pobliżu swej siedziby, nabożeństwo ekumeniczne, z udziałem zaproszonych gości i duchownych z głównych Kościołów chrześcijańskich w Warszawie; z tej właśnie racji znalazłem się – wraz z innymi duchownymi Kościołów chrześcijańskich – na krótkim spotkaniu w gmachu YMCA.

3/ jeżeli chodzi o wybór zdjęcia, to najwcześniejsze, ukazujące raczej mojej i innych duchownych obecności na uroczystości YMCA, byłoby zdjęcie z nabożeństwa ekumenicznego, poprzedzającego spotkanie w gmachu YMCA; natomiast zamieszczone zdjęcie zakrawa na kpiny lub prowokację.

4/ w obszernej informacji o YMCA przedstawiono niechętny stosunek Stolicy Apostolskiej do tej organizacji w latach przedwojennych i zakazy uczestniczenia w niej młodzieży katolickiej. Nie wspomniano natomiast o zasadniczej zmianie pod tym względem w okresie rozwoju ekumenizmu i o kontaktach YMCA z Kościołem katolickim.

Dla naprawienia mi wyrządzonej obrazy i krzywdy żądam umieszczenia niniejszego oświadczenia w całości w najbliższym numerze „Wolnomularza Polskiego” oraz liczę na słowa przeproszenia.

Z należnym szacunkiem

Warszawa, dnia 15 lutego 1994 r.

Do  
J.E. Biskupa WŁADYSŁAWA MIZIOŁKA  
Em. Sufragana Warszawskiego  
00-498 Warszawa, ul. Książęca 23

Ekscelencjo, Przewielebny Księżo Biskupie,  
*Errare humanum est...*

uprzejmie dziękując za przesyłany nam list, pragniemy przede wszystkim serdecznie przeprosić za ewidentny błąd redakcyjno-techniczny. W wyniku tego błędu w artykule pt. „W roku 1994 przypadnie 150-lecie YMCA” wypadł na kolumnie podpis pod zdjęciem, mający następujące brzmienie:

„Na uroczystości w Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Młodych Mężczyzn YMCA przybyli także duchowni różnych wyznań. Jak poinformował... dziennik „Rzeczpospolita”, „Biskup Władysław Miziołek obecny na spotkaniu w YMCA spełnił toast czerwonym winem, książę Christian Christiansen – białym. Fot. Jacek Domiński”.

Pragnę zapewnić Jego Ekscelencję, iż nie jest i nie było naszą intencją jakiegokolwiek, a tym bardziej „ordynarne” manipulowanie lub też „kpiny”, których to wyrażen był Książę Biskup łaskawo użył w korespondencji z „Wolnomularzem Polskim”. Choć są to słowa używane raczej nieczęsto w listach biskupich, nie bierzemy ich Jego Ekscelencji za złe, gdyż podyktowane one były oburzeniem, którego przyczyny rozumiemy, aczkolwiek nie podzielamy.

Nigdy też jako niezależne i liberalne pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej nie sugerowaliśmy i nie zamierzaliśmy sugerować, iż YMCA jest czy też była organizacją wolnomularską. Przypomnieliśmy jedynie, iż wśród założycieli oraz członków kierownictwa tej organizacji, zarówno w Polsce, a zwłaszcza w USA, byli masoni. Sugestie o masońskiej proveniencji – i to w sposób bardzo bezpośredni wyrażone – są natomiast w artykule pióra księdza Andrzeja Zwolińskiego, zamieszczonym w numerze 2/94 pisma „POŚLANIEC SERCA JEZUSOWEGO”. Artykuł „YMCA – przypomnienie rocznicy” przeczytaliśmy z wielką uwagą, gdyż zawarte są w nim fakty i nazwiska, o których wspomnieliśmy w naszej publikacji. Książę Zwoliński – wyraźnie wobec YMCA nieufny i niechętny – nie wspomina, niestety, o pozytywnych zmianach Stolicy Apostolskiej oraz Kościoła katolickiego w stosunku do tego stowarzyszenia.

Na merytoryczny zarzut, iż świadomie pominęliśmy słowo „chrześcijański” oraz że nie wspomnieliśmy o „ekumenicznym nabożeństwie w kościele św. Aleksandra” moglibyśmy odpowiedzieć, iż podczas niedawnych uroczystości oficjalnych ku czci takich Wielkich Polaków i Masonów, jak książę Józef Poniatowski czy Stefan Starzyński, nigdzie ani słowem nie wspomniano o tym, że byli oni wolnomularzami.

Dla nas już sam fakt, iż w uroczystościach tych, jak np. podczas odsłonięcia pomnika brata Stefana Starzyńskiego na Placu Bankowym w Warszawie uczestniczyli najwyżsi hierarchowie Kościoła katolickiego, jest przekonującym świadectwem bardzo istotnych zmian, które – jak słusznie podkreśla Książę Biskup w swoim liście – nastąpiły w ostatnich dziesięcioleciach w stosunku do ludzi oraz organizacji jeszcze niedawno potępianych z ambon oraz zagrożonych ekskomuniką. Chwała za to wszystkim świątym Kapłanom, realizującym konsekwentnie postanowienia II Soboru Watykańskiego, którego historyczną rolę w obszarze ekumenizmu i dialogu z innowiercami oraz ludźmi niewierzącymi trudno doprawdy przecenić.

Pragnę zapewnić Jego Ekscelencję, że „Wolnomularz Polski” jako niezależne, liberalne pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej, otwarte na wszystkie rytury i obrządki, nie rezygnując z własnych pryncypiów, na swoim, z natury rzeczy skromnym obszarze oddziaływać starać się będzie unikać nikomu niepotrzebnych polemik, słujących jedynie tym, którym obce są zasady tolerancji, kultury politycznej oraz szcunku dla odmiennych poglądów.

Z należnym, głębokim poważaniem

Redaktor Naczelny „Wolnomularza Polskiego”  
Adam Witold Wysocki



# Wspomnienie z zebrania Łoży Masońskiej imienia Vaniniego

Andrzej NOWICKI

Dnia 19 grudnia 1966 roku wziąłem udział (w jednym z miast południowych Włoch) w zebraniu Łoży masońskiej imienia Vaniniego. Zanim o tym opowiem, muszę wyjaśnić, jak do tego doszło, jak musiało do tego dojść. Obecność moja na tym zebraniu nie miała bowiem charakteru przypadkowego. Dotarcie do tej Łoży było absolutnie konieczne ze względu na prowadzone przeze mnie badania nad filozofią włoską.

Zadaniem historyka filozofii, który znalazł „swojego myśliciela” i zamierza poświęcić mu najlepsze lata własnego życia, jest nie tylko gruntowne poznanie tekstu napisanych przez niego dzieł i wszystkiego, co mu się przydarzyło od dnia narodzin do dnia śmierci, ale także wkroczenie na „trzeci obszar badań”, czyli zbadanie rozmaitych form jego pośmiertnej obecności w kulturze.

Takim myślicielem – obok G. Bruna, K. Łyszczynskiego, W. A. Mozarta i W. Witwickiego – stał się dla mnie Giulio Cesare Vanini (1585–1619), któremu poświęciłem trzy książki („Centralne kategorie filozofii Vaniniego”, Warszawa 1970, „Ostatnia noc Vaniniego”, Katowice 1976, „Vanini”, Warszawa 1987) i około stu krótszych opracowań.

Gdy natrafiłem na ślad, że w jednym z miast włoskich istnieje Łoża masońska nazwana imieniem Vaniniego, postanowiłem uczynić wszystko, żeby pozwolono mi ją obejrzeć od wewnątrz i pokazano wszystko, co dotyczy „mojego” myśliciela.

Osób, które pomagały mi w moich studiach nad Vaninim było mnóstwo i wkrótce przyjaciele moich przyjaciół postarali się dla mnie o zaproszenie na zebranie, i to nie w charakterze niemego obserwatora, ale

referenta, który przedstawi członkom Łoży własną interpretację filozofii jej patrona.

Z odczytami bywa różnie. Niektóre z wygłoszonych przeze mnie odczytów przyjmowane były entuzjastycznie, inne obojętnie lub niechętnie. Nie ukrywam, że tym razem nie odniosłem sukcesu; członkom Łoży nie spodobała się moja interpretacja filozofii Vaniniego jako ateisty i krytyka religii. Nie udało mi się ich przekonać; mieli nade mną tę kolosalną przewagę, że nie znali dzieł Vaniniego. Ale przecież nie to było celem mojej wizyty. Przyszłem tam po to, żeby przyjrzeć się, jak wyglądają zebrania Łoży i poznać jej historię. A ten cel udało mi się w pełni zrealizować.

Dowiedziałem się więc, że Łoża powstała jeszcze w XIX wieku, ale początkowo jej patronem był starożytny matematyk Archimedes. Dopiero w roku 1902 poeta Niccolò Tommaseo Portacci (ur. 6 VII 1872, zm. 20 II 1956) zaproponował zmianę nazwy, wyjaśniając, że lepszym patronem Łoży będzie Vanini jako pochodzący z Południowych Włoch prekursor Darwina i męczennik Wolnej Myśli.

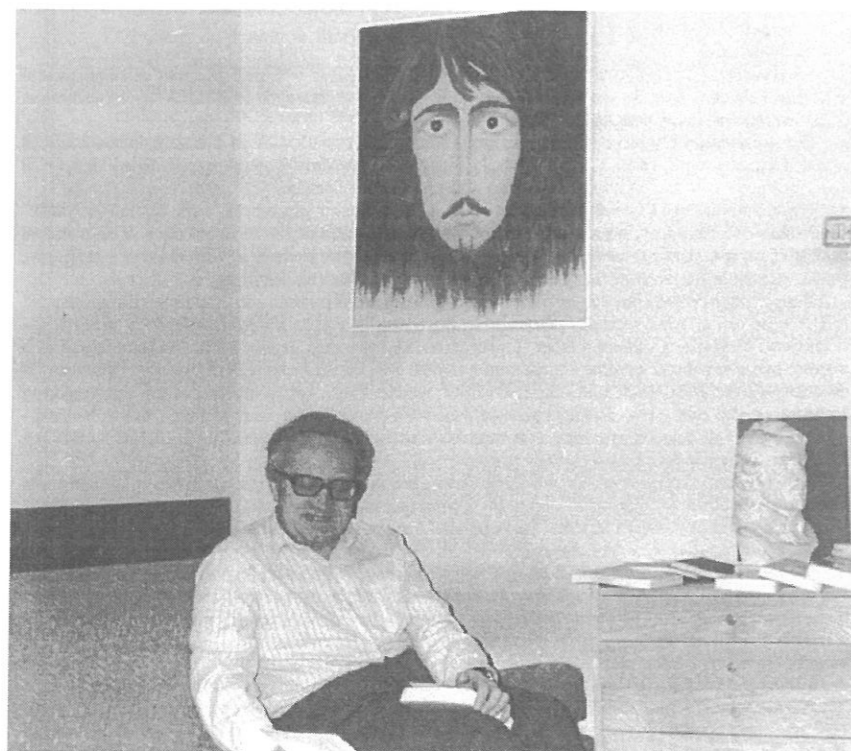
Pokazano mi wiszącą na ścianie portret Vaniniego i podręczny księgozbiór Łoży (czasopisma i książki masońskie), a w nich poemat ku czci włoskiego XVI stulecia (*Il Cinquecento Italiano*), w którym Portacci słał „plemię bohaterów Nauki i Sztuki”. Daremne były prześladowania – pisał. Mimo stosu na Campo del Fiori doszło przecież do zburzenia Bastylii, a 20 września 1870 roku wyłom w murach Porta Pia umożliwił patriotom włoskim zdobycie papieskiego Rzymu i zjednoczenie Włoch. Po opisie działalności Bruna Portacci pisze o Vaninim, który jest „glorią Apulii”, ponieważ przejął z rąk Bruna pochodnię postępu i sprawił, że rozbita ona jeszcze wspanialej: „*odkrył bowiem prawa rozwoju życia, torując drogę geniuszowi Albionu*” (Darwinowi). Dalej Portacci wyjaśnia, dlaczego 33-letni Vanini szedł z uśmiechem na śmierć. Nie odczuwał lęku, ponieważ wiedział, że jego myśl kiedyś zatriumfuje.

Widząc moje zainteresowanie tym tekstem, Czcigodny Łoży ofiarował mi fotografię Portacciego z własnoręczną dedykacją dla Łoży: „*Alla Rispettabile!... Czcigodnej Łoży im. Vaniniego na pamiątkę moich czterech lat, w ciągu których stałem na jej czele, na pamiątkę naszych wspólnych owocnych prac i toczonych walk, zakończonych zwycięstwem, Taranto, 28 lipca 1916 r.*”

Niccolò Tommaseo Portacci”.

\*\*\*

Od mojej wizyty w Łoży im. Vaniniego minęły trzy lata, gdy nadeszła okrągła rocznica: 350-lecie śmierci Vaniniego. Oczywiście wziąłem udział w uroczystościach rocznicowych 1969 roku w Lecce i Taurisano. Masoneria włoska nie włączyła się



Prof. Andrzej Nowicki. Nad nim obraz Jerzego Borowskiego Zamojskiego przedstawiający Vaniniego (Wrocław 1972). Na komodzie popiersie Vaniniego, które wyrzeźbił Donato Minonni (1969). Fot. Michał Sroka



Tablica wmurowana przez włoską masonerię w rodzinnym mieście Vaniniego

do nich w sposób oficjalny, ale szykowała niespodziankę. W kilka miesięcy po moim wyjeździe z Włoch delegacji najwyższych władz włoskiej masonerii przyjechali do Taurisano (miasta, w którym urodził się Vanini) i na murze, tuż obok renesansowej bramy domu, w którym wiosną 1583 roku urodził się Vanini, pojawiła się wielka tablica z jego wizerunkiem i następującym napisem:

„*Giovanni Bovio podyktował w 1876 roku te słowa: W tym domu plebejskim urodził się w najbardziej bohaterkim stuleciu włoskiej refleksji filozoficznej i włoskiego męczeństwa Giulio Cesare Vanini, który – odkrywając w nieskończonej przyrodzie źródło nieskończonego ruchu – rozwinął*

myśl Nolańczyka i odziedziczył po nim jego los w roku 1619, spalony lecz nie pokonany przez inkwizycję Tuluzy. Jego Ojczyzna, szukająca daremnie jego prochów rozsypanych na wiatr, na tej kamiennej tablicy umieszcza jego imię i poświęca je stuleciu, które przywróci mu sprawiedliwość. Tę tablicę wmurowała w roku 1970 Masoneria włoska”.

Tekst budzi kilka zastrzeżeń. Dom, w którym urodził się Vanini, trudno uznać za „dom plebejski”. Jego ojciec, Giambattista Vanini, był intendentem wicekróla Neapolu i mieszkał – jak to widać z zachowanych murów – w domu odpowiadającym jego wysokiej pozycji społecznej. Nie jest też prawdą, że filozof „rozwinął myśl Nolańczyka” (Giordana Bruna). Vanini miał własny system filozoficzny, wywodzący się z innych źródeł. Sąd, który go skazał na śmierć, nie może być nazwany „inkwizycją”, nie był bowiem sądem kościelnym ale miejskim, choć oczywiście korzystał z usług miejscowych teologów, a wyrok śmierci uzasadnił udowodnieniem, że Vanini jest „ateistą i bluźniercą imienia Bożego”.

Zamiast powtarzać w roku 1970 to, co w 1876 powiedział Giovanni Bovio (1841–1903), należało ułożyć nowy tekst w oparciu o współczesny stan wiedzy o życiu i filozofii Vaniniego.

Mimo to dobrze się stało, że w Taurisano pojawiła się tablica świadcząca o istnieniu masonerii włoskiej, która jawnie przyznaje się do najbardziej postępowego nurtu włoskiej tradycji filozoficznej. Ale

gdybym to ja stał na czele włoskiej masonerii, nałożyłbym na braci obowiązek studiowania dzieł filozofów, których uważa się za własną tradycję.

A gdybym dziś wygłaszał swój odczyt o Vaninim – jakie treści jego filozofii wysunęłbym na pierwszy plan?

Przed rokiem 1969 sądziłem, że najcenniejszymi treściami jego dzieł jest wszechstronnie rozwinięta krytyka religii i próba wypracowania świeckich ekwiwalentów tego wszystkiego, co burzył: odrzucał istnienie Boga, ale przypisywał siły twórcze Przyrodzie; odrzucał opatrność Bożą, ale postulował zorganizowanie „opatrności ludzkiej”; burzył wiarę w „religijne cuda”, i zdumiewających dzieł ludzkich; odrzucał wiarę w nieśmiertelność duszy, ale wskazywał świecką perspektywę nieśmiertelnego trwania w tworzonych przez nas dziełach.

W roku 1969 „odkryłem” w trakcie kolejnej lektury jego dzieł najbardziej fascynujący wątek: myśl o tym, że doskonałość (*perfectio*) polega na „niedokończeniu” (*imperfectio*). Od tego, co wykończono i niezmiennie, bardziej należy cenić to, co przez swoją niekompletność wytwarza przestrzeń dla naszej aktywności. Na przykład doskonałość świata kultury nie polega na tym, że istnieją w nim arcydzieła, które możemy podziwiać, ale na tym, że my również możemy wzbogacać ten świat własnymi dziełami.

I to właśnie nadaje sens i godność naszemu życiu.

Zespół filmowy „Feniks”  
w W.F. „Czołówka”  
oferuje film dokumentalny  
w reżyserii Macieja Sieńskiego

„Sztuka Królewska,  
czyli rzecz o wolnomularzach”  
Jest to pierwszy film w Polsce o wolnomularstwie,



Sztuka Królewska  
czyli rzecz o  
WOLNOMULARSTWIE

© ZF Feniks

- czyli:
- ♦ gdzie, kiedy i dlaczego powstało
  - ♦ jakie miało cele i metody działania
  - ♦ kto do niego należał
  - ♦ jakich miało przeciwników

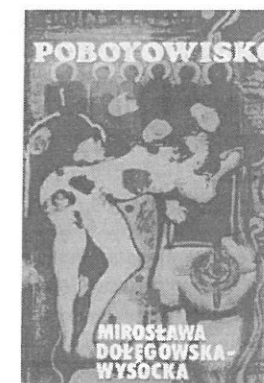
Oprawę muzyczną filmu  
stanowią utwory W. A. Mozarta  
(też wolnomularza)

Kasety VHS można nabyć w:  
W. F., „Czołówka”, Al. Lotników 1,  
tel. 43-24-82, fax 43-20-02  
zamówienia przyjmuje  
również Redakcja „Wolnomularz Polski”  
tel./fax 26-66-05

cena 1 szt. – 150 000 zł

DLACZEGO  
TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

autor „Piekła kobiet” i „Naszych okupantów”  
nie został nigdy masonem  
dowiedz się m.in z książki



wydanej nakładem BGW  
ze wstępem prof. ALEKSANDRA KRAWCZUKA

OSTATNIE EGZEMPLARZE AUTORSKIE  
w cenie 50 tys. zł plus porto  
wysła za zaliczeniem pocztowym

AGENCJA PROMOCYJNO-WYDAWNICZA „AKACJA”  
ul. Okrag 8/10 A m. 20, 00-407 Warszawa, tel. 625-68-53, tel/fax 26-66-05



## Szkoła świecka – spizowym filarem republiki

Paryż w styczniu 1994 r. Zimy ani widu, ani słyhu. Z nieba siąpi dokuczliwy deszcz. Tymczasem na ulice stolicy Francji wyległo setki tysięcy ludzi.

Takich tłumów Paryż nie widział dokładnie od 10 lat, kiedy to w roku 1984 obrońcy szkoły prywatnej zgromadzili na placu Bastylli podobny tłum Francuzów, wołających: „Wara od moich dzieci!” Minęło dziesięciolecie. Zwycięskie rządy prawicy zaproponowały wprowadzenie prawa, realizującego postulat obrońców szkoły prywatnej, co nad Sekwaną znacząco przeważnie – religijnej. I właśnie ta styczniowa, potężna demonstracja położyła tamę owym dążeniom.

– „Targnęli się na świętość: bezpłatną edukację publiczną, wolną od wpływów jakiegokolwiek religii czy ideologii, otwartą dla wszystkich Francuzów i cudzoziemców, a nie tylko najbogatszych. Tego nie można puścić płazem” – mówił reporterowi „Gazety Wyborczej” (z 17 I) jeden z rozgorączkowanych demonstrantów.

W tłumie skandowano: „Wierzę w Boga i szkołę laicką”, „Moja szkoła, nie papieża”, „Szkoła dla wszystkich, wszyscy dla szkoły”!

Demonstrację zorganizował Narodowy Komitet Akcji Laickiej pospolu z aż osiemdziesięcioma organizacjami związków zawodowych, nauczycieli, rodziców, komitetów obywatelskich i partii politycznych. W demonstracji wzięli oficjalnie udział urzędnicy w insygniach Wielkiego Wschodu Francji.

\*\*\*

Dla czytelników „Wolnomularza Polskiego” będzie zapewne interesujące, jak na sprawy laickości szkoły zapatrywała się francuska masoneria od chwili swych narodzin na początku lat 30-tych XVIII w.

Otóż już w roku 1763 prokurator generalny w parlamencie Bretanii, wolnomularz La Chalotais wystąpił przed tym właśnie parlamentem z własnym projektem organizacji edukacji narodowej, opartej na czterech generalnych zasadach:

- państwowego monopolu nauczania,
- przygotowania nowych podręczników szkolnych,
- laickości szkoły (było to na dziesięć lat przed kasatą zakonu jezuitów, dzierzących wówczas w swoich rękach oświatę),
- prowadzenia dziecka od 6 do 18 roku życia.

Ten system edukacji został przedłożony francuskiemu Zgromadzeniu Narodowemu w roku 1793 przez Robespierre’a. Dzieło upaństwowienia oświaty podjęło cesarstwo Napoleona. W r. 1806 dyrektor nauczania publicznego [także wolnomularz] Foureroy przedłożył komisji legislacyjnej ustawę dotyczącą organizacji oświaty narodowej. W jej artykule pierwszym czytamy: „Pod nazwą Edukacji Cesarstwa zostanie powołane ciało, mające zajmować się wyłącznie nauczaniem i edukacją publiczną w całym cesarstwie”.

Przeskoczmy kolejne kilkadziesiąt lat. W roku 1877 na dorocznym konwencji Wielkiego Wschodu postanowiono: „Wprowadziliśmy funkcjonujący system szkolnictwa bezpłatnego i obo-

wiązkowego, przeprowadzi się laicyzację szkół gminnych, w razie potrzeby stopniowo”.

Kolejni ministrowie oświaty w okresie Trzeciej Republiki – w zdecydowanej większości masoni – konsekwentnie wdrażali reformy, z których pierwsza, z 23 marca 1882 r., określała świeckość nauczania podstawowego publicznego, co stało się jednym ze „spizowych filarów republiki”.

Były i okresy reakcji na te reformy znane we Francji od ich autorów jako ustawy Berange, Debré i Guernaur’a. Wielki Wschód Francji jednoznacznie wypowiadał się przeciwko nim. „Le Monde” z 21 kwietnia 1982 opublikował deklarację Rady Wielkiego Wschodu:

„Masoni Wielkiego Wschodu Francji przypominają, że (...) w dziedzinie nauczania należy powrócić do nauczania państwowego, wolnego od jakiegokolwiek dogmatu, jakiegokolwiek wpływu, to zaś poprzez zniesienie antylaickich ustaw: Berange, Debré i Guernaur’a.

Ów powrót powinien być dopełnieniem odnowy państwowego nauczania laickiego, które jedynie jest zdolne kształtować wolnego obywatela społeczeństwa jutra, pozostawiając każdemu prawo do nauczania uzupełniającego według swego uznania, odpowiednio do jego wierzeń oraz odczuć osobistych”.

Ostatnie wielkie manifestacje w Paryżu w obronie powszechnej szkoły świeckiej wskazują, że hasła te bliskie są większości Francuzów. /W./

### Komisja Edukacji Narodowej w I Rzeczypospolitej

Breve Klemensa XIV „Dominus ac Redemptor” z 21 lipca 1773, kasując zakon jezuitów, który w Rzeczypospolitej nieomal zmonopolizował wychowanie młodzieży szlacheckiej, otworzyło pole do działalności rzeczników Oświecenia. Toteż w powołanej już w październiku tego roku przez sejm państwowej świeckiej centralnej władzy oświatowej, ośmioosobowej Komisji Edukacji Narodowej, znaleźli się [mason] Adam Kazimierz Czartoryski i [mason] Ignacy Potocki. Kiedy zaś sejm 1776 roku powiększył ją do dwunastu osób, jednym z czterech nowych komisarzy został [mason] Andrzej Mokronowski. Zatem co najmniej jedna czwarta kierownictwa pierwszego ministerstwa oświaty Rzeczypospolitej nosiła haftowane fartuszki.

Adeptem lożowym był prawdopodobnie również Michał Jerzy Mniszech, wybrany w 1777 r. komisarzem Komisji. W powołanym przez nią w 1775 r. Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych w ciągu dwunastu lat prezesem był tenże Ignacy Potocki (z biegiem czasu faktyczny kierownik oświaty w kraju), jednym z członków – Feliks Oraczewski. Konspekty podręczników opracowali dla Towarzystwa m. in. [masoni] Szymon Lhuillier /matematyka/, Jan Filip Corosi /nauki przyrodnicze/ razem z radcą dworu i nauczycielem Szkoły Rycerskiej Jean Baptiste Dubois de Jancigny i jednym z niebawem szczególnie cenionym działaczem lożowym, gen.-mjr. Etienne Dieudonne Charidon de Rieule. Na cześć ostatniego wybito nawet medal pamiątkowy.

(Ludwik Hass, „Sakta farmazonii warszawskiej”)



## Piłsudski kontra Gall – spór o zmarłego masona

Mirosława DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

Nie tak dawno temu, bo przy końcu stycznia '94 rozgorzały namiętności wokół usytuowania Ordynariatu Polowego WP. Z lewej strony sali sejmowej padła propozycja, aby w MON powołano – wzorem II Rzeczypospolitej – komórkę koordynującą działalność duszpasterską w armii. Strona katolicka podniosła zarzut, iż żadna tego typu komórka przed wojną nie istniała. I miała całkowitą rację!

Katolickie „Słowo” ostro potraktowało autorów projektu. Nazwało ich wystąpienie „atakami na duszpasterstwo wojskowe”, na „księdza biskupa polowego” oraz „zamachem na wolność Kościoła”. – „Pod osłoną wątpliwości dotyczących kosztów funkcjonowania ordynariatu uderza się więc w prawdziwy autorytet, jakim stał się dla ludzi wierzących biskup polowy” – czytamy w komentarzu „Prowokacja czy ignorancja?” (z dn. 31 stycznia 94).

Można zrozumieć stanowczość zarzutów. Dla Kościoła katolickiego sprawa usytuowania ordynariatu polowego i pozycji księdza biskupa polowego jest niezwykle istotna. Z drugiej strony trochę dziwi idealizowanie przy tej okazji stosunków panujących w tym przedmiocie w II Rzeczypospolitej. Poprzednicy ks. biskupa Leszka Głódzia – bp. Stanisław Gall oraz bp. Józef Gawlina, mieli o wiele więcej powodów, aby czasami czuć rozgo-

ryczenie czy żal do najważniejszych czynników państwowych. Zwłaszcza pierwszy z nich, biskup polowy ks. Gall, został potraktowany wręcz obcesowo. Czy swoim postępowaniem zasłużył na to? Niechaj Czytelnicy sami odpowiedzą na tak postawione pytanie...

### Śmierć masona – ministra oświaty

4 sierpnia 1931 roku zmarł Sławomir Czerwiński, działacz ruchu niepodległościowego, z wykształcenia pedagog, po zamachu majowym sześciokrotny minister Wyznań i Oświecenia Publicznego. Minister Czerwiński wielokrotnie stawał pod pręgierzem kół narodowo-klerykalnych. Nienajmniejszą jego przewiną oprócz wizji oświaty państwowej i laickiej stanowił fakt, iż był gorliwym wolnomularzem.

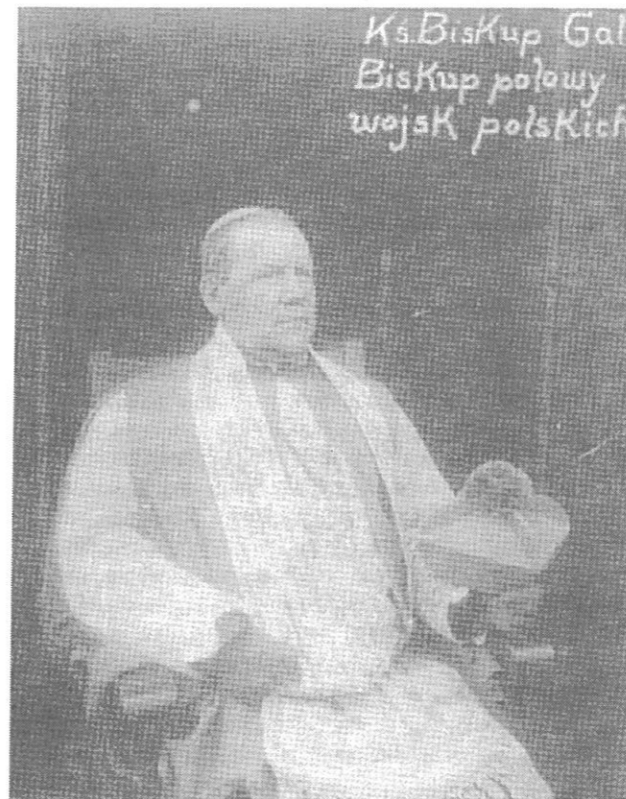
Po nabożeństwie w kościele Św. Krzyża w Warszawie, celebrowanym przez biskupa Galla, sufragana warszawskiego, w którym uczestniczyły najwyższe władze państwowe z prezydentem Mościckim i marszałkiem Piłsudskim na czele, uformował się kondukt żałobny. Tylko jeden członek nie dołączył do niego, pozostając w odrzwiach świątyni. Był nim biskup polowy Wojska Polskiego, Stanisław Gall.

### Rozmowa nuncjusza z Piłsudskim

Władze państwowe uznały ten postępek nie tylko za demonstrację i nietakt, ale i za impertyncję wobec Głowy Państwa. Józef Piłsudski, wówczas minister Spraw Wojskowych, zażądał od swego podwładnego przeproszenia prezydenta RP. Gall, wspomagany w oporze przez papieskiego nuncjusza, odmówił. Szczegóły wielce bulwersujących rozmów przekazał potomności ówczesny szef gabinetu Piłsudskiego, płk Korwin-Sokołowski, którego wspomnienia wydały w Paryżu „Editions-Spotkania” w drugiej połowie lat 80-tych.

Kiedy biskup polowy ciągle trwał w swoim oporze, marszałek zażądał jego dymisji. Bp Gall nie podporządkował się i temu. Srodze już rozczulony marszałek kazał wstrzymać pobory nie tylko dla biskupa polowego, ale i dla całej Kurii Biskupiej. Dopiero ta szykana okazała się skuteczna. Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck poinformował płk Korwin-Sokołowskiego, że uzyskał ostateczną zgodę od nuncjusza na odwołanie z wojska upartego biskupa. Rozmowa samego Piłsudskiego z papieskim wysłannikiem Francesco Marmaggim odbyła się 16 grudnia 1932 r. Oto jej treść, zanotowana przez wspomnianego płk Korwin-Sokołowskiego:

„Nuncjusz zakomunikował – mówił Sokołowskiemu Marszałek bezpośrednio po rozmowie – że mając w swym ręku funkcję dowódcy całego wojska, a w tym i duchowieństwa wojskowego, muszę robić także i kwalifikacje. Kwalifikacja moja w stosunku do biskupa wypadła dla niego in minus, nigdy in plus. On był nierobem. Był on buveur et mangeur (pijus i żarłok). Pełen intryg i świństw. Zrobił impertyncję prezydentowi Rzeczypospolitej. Nie mogłem go ani



Biskup Polowy Wojsk Polskich ks. Stanisław Gall



chwili trzymać w wojsku. Lepiej zabić, niż w wojsku trzymać w sprzeczności z honorem.

Nie mogłem znieść, że tak długo wleczę się sprawa Galla. W wojsku są sędziowie honorowi po to, by wyrzucić z wojska jednostki niehonorowe, ja tam nawet nie mogę wpływać. Gdyby ktoś taki niehonorowy został, to można pluć na niego, nawet obić kijem i kary na to nie ma. Funkcje Galla obecnie po zdecydowaniu jego dymisji nie mogą być przez niego pełnione, to jest, by został jeszcze na funkcji do formalnego zwolnienia i mianowania następcy, jak to się w innych przypadkach praktykuje. Nuncjusz mi na to odrzekł, że papież na takie stawianie sprawy nie mógłby się zgodzić. Na to mu zakomunikowałem, że wobec tego, iż Gall jest w warunkach wojskowych deshonore, inaczej być nie może. (...)

### Biskup Gawlina na baczność

Warta przytoczenia jest jeszcze inna rozmowa marszałka Piłsudskiego, jaką przeprowadził z następcą biskupa Stanisława Galla, ks. bp. Józefem Gawliną. I tę rozmowę zanotował płk Korwin-Sokołowski. „Ponieważ nie wyraziłem zastrzeżenia co do osoby księdza – zaczął marszałek – więc ksiądz przyjdzie do wojska na biskupa polowego. Zawezwałem księdza, by mu teraz już ustalił pewne pouczenie, jako ministra Spraw Wojskowych. Będę księdza prowadził na liście generałów brygady. Duchowieństwo wojskowe należy do działu specjalnego w wojsku i pozostaje pod władzą ministra Spraw Wojskowych. Ksiądz podlegać będzie mnie. Tech-



Marszałek Józef Piłsudski i gen. Bolesław Wieniawa-Długosowski, zdjęcie ze zbiorów Działu Ikonografii Biblioteki Narodowej



Biskup Polowy Wojsk Polskich ks. Józef Gawlina podczas ingresu 9 kwietnia 1933 (Repr. za: J. Odziemkowski, ks. B. Spychała, „Duszpasterstwo wojskowe w Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1987)

nicznie sprawy duchowieństwa wojskowego są u mnie ześrodkowane u mego szefa gabinetu. Z pułkownikiem Sokołowskim więc ksiądz wszystkie sprawy zatawiać będzie. (...)

Oczywiście, jak się w czym nie pogodzicie, to ja was będę rozsądzał. Podkreśliłem, że ksiądz pracuje u mnie, ale technicznie z moim szefem gabinetu, a to dlatego, by ksiądz nie trafił tam, gdzie niczego nie zgubił i po kątach mi nie chodził. Duchowieństwo w wojsku jest podzielone na dekanaty związane z granicami wojskowymi okręgów korpusów, dalej na probostwa i parafie wojskowe. Czeka księdza duża robota, bo w tym dziale wojska mamy duży bezład i nieporządek nie mający sobie równego w innej części wojska. To się wiąże z poprzednikiem księdza. Muszę też księdzu jako następcy parę słów i moją opinię powiedzieć o poprzedniku ks. Nazywam go świnią i to plugawą. Księdza Galla mogło to spotkać, że każdy oficer miałby prawo go bić po pysku i ja nie mógłbym wobec takiego faktu wyciągnąć konsekwencji, taki czyn byłby bezkarny. Toteż przy obejmowaniu funkcji od niego nie radzę księdzu słuchać jego rad i wskazówek, z mojej bowiem strony musiałbym z góry je postponować. Po ustaleniu szczegółów konferencji Piłsudski wstał, dając znak, że wizyta jest skończona. Przez chwilę przyglądał się bacznie księdzu Gawlinie i powiedział w końcu: „dobrze jeszcze księdza nie obejrzałem, niech się ksiądz mi pokaże, jak wygląda”. Gawlina stanął wyprostowany po wojskowemu, ale nieco zakłopotany. Marszałek dodał z humorem i w tonie w sumie życzliwym: „...ale ksiądz jest młody, gdybym chciał księdza wystać na emeryturę na podstawie wieku, to bym jeszcze nie mógł”.

PS. Sam Piłsudski nigdy – mimo propozycji – do masonerii nie wstąpił. Za to jego najbardziej zaufany człowiek, adiutant generał Bolesław Wieniawa-Długosowski, był masonem jak najbardziej.

Mirosława DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA



## Kilka słów na marginesie rozłamu Wielkiego Wschodu Polski 1820 roku

Andrzej MAJDOWSKI

Dzieje wolnomularstwa utkane są ze splątanych wątków, pośród których przewija się ciągle motywy polityczny. W zależności od momentu historycznego był mniej lub bardziej eksponowany, lecz zawsze ważny, a niekiedy wręcz determinujący – wpływając zwłaszcza na zewnętrzne formy masonskiej aktywności. Konniunktura polityczna przesądziła także o trwałości struktur organizacyjnych, co mocniej może niż gdzie indziej dało się odczuć na ziemiach polskich.

Począwszy od epoki saskiej, nasze wolnomularstwo podlegało zmiennym rytmom, wyznaczanym przez wydarzenia, które nieuchronnie prowadziły do upadku państwowości. Gdy przysły miraż związane z epizodem napoleońskim, dość łatwo pogodzone się z namiastką bytu narodowego w kadłubowym Królestwie Polskim. Rychło jednak kolejną mrzonką okazały się kalkulacje oparte na zaufaniu, że osobiste preferencje władcy mogą wziąć górę nad racją stanu.

Masoni doświadczyli tej gorzkiej prawdy, zanim jeszcze zawiedzione nadzieje wywołały spoleczną reakcję, objawioną zrazu przez opozycję sejmową, a przypieczętowaną wybuchem powstania listopadowego. Za naiwne rojenia Wielki Wschód Polski zapłacił rachunek w 1820 roku – dla ratowania swej egzystencji zmuszony przyjąć nową konstytucję, która niweczyła kardynalną zasadę szerokiej autonomii ruchu. W efekcie nastąpiła secesja, gdyż część łóż opowiedziała się za dotychczasowym porządkiem, podejmując zupełnie chybioną próbę utworzenia odrębnej obediencji.

Prezentowana obok tablica jest dokumentem archiwalnym, oddającym stan po rozłamie, a jednocześnie w ostatnim stadium legalnej działalności masonerii Królestwa Polskiego. Na nic bowiem zdały się rozpaczliwe usiłowania, żeby zachować tożsamość nawet za cenę daleko idących kompromisów wobec władzy państwowej. W szerszej perspektywie można dostrzec, że podobną ewolucję przechodziło prawie całe dziewiętnastowieczne wolnomularstwo, co należy uznać za naturalną tendencję w procesie formowania się europejskiej demokracji.

U nas dokonała się więc swoista antycypacja, tyle że wymuszona przez zagrożenia powstałe w realiach pozornej praworządności. Kontemplując poczet Wielkiego Wschodu warto pamiętać, że nacechowane oportunistycznym dążeniem centralizacyjne niewiele pomogły, bo już w 1821 roku krajowa masoneria została zdegalizowana. Jednym słowem, zatriumfowała reakcja, co pozwala wyrazić nadzieję, że losy współczesnej obediencji w Polsce będą mniej dramatyczne, chociaż z całą pewnością nie pozbawione lokalnego kolorytu, jaki nieodłącznie towarzyszy grupowym poczynaniom rodaków.

### POCZET

#### WIELKIEGO WSCHODU POLSKIEGO w roku prawdziwego świata 5820

NAJWSPANIALSZY I NAJPOTĘŻNIEJSZY WIELKI MISTRZ  
Stanisław Kostka Potocki

NAJSŁYNNIEJSZY WIELKIEGO WSCHODU DYGITARZE  
Jan Węgliński ♦ Aleksander Roźniecki ♦ Ksawery Kossecki  
Augustyn Gliński ♦ Stanisław Kostka Nowakowski ♦ Ludwik Osiński

NAJDOSKONALSI BRACIA CZŁONKI NAJWYŻSZEJ KAPITULY  
Eliasz Aloy ♦ Michał Kochanowski ♦ Stanisław Kostka Potocki  
Wincenty Axamitowski ♦ Ksawery Kossecki ♦ Jan Potocki  
Bonwentura Błażowski ♦ Jan Libert ♦ Piotr Reich  
Franciszek Dornfeld ♦ Franciszek Mickiewicz ♦ Aleksander Roźniecki  
Michał Dłuski ♦ Stanisław Małachowski ♦ Wiktor Szoldrski  
Bogumił Fechner ♦ Stanisław Nowakowski ♦ Paweł Średziński  
Augustyn Gliński ♦ Ludwik Osiński ♦ Stanisław Węgrzecki  
Karol Hoffmann ♦ Fryderyk Pfaff ♦ Jan Karol Willman  
Stanisław Kłossowski ♦ Jan Kanty Załuski

PRZEWODNICZĄCY I NAJPOWAŻNIEJSI REPREZENTANCI PEŁNOMOCNI

I. ŁÓŻ KAPITULARNYCH WYŻSZYCH  
DOSKONAŁA JEDNOŚĆ NA WSCHODZIE WILNA ⇒ Stanisław Węgrzecki  
SZCZERE POŁĄCZENIE NA WSCHODZIE PŁOCKA ⇒ Stanisław Piwnicki

II. ŁÓŻ KAPITULARNYCH NIŻSZYCH  
ŚWIĄTYNIA TEMIDY POD WSCHODEM WARSZAWY ⇒ Stanisław Małachowski  
PRAWDZIWA JEDNOŚĆ POD WSCHODEM LUBLINA ⇒ Michał Piotrowski  
GÓRA WAWEL POD WSCHODEM KRAKOWA ⇒ Karol Willmann  
ŚWIĄTYNIA POKOJU POD WSCHODEM NIEŚWIEZA ⇒ Karol Hoffmann

III. ŁÓŻ SYMBOLICZNYCH  
SZCZĘŚLIWE OSWOBODZENIE NA WSCHODZIE NIEŚWIEZA – Dionizy Minasowicz  
PRZESAD ZWYCIĘŻONY NA WSCHODZIE KRAKOWA – Paweł Głuszecki  
DOSKONAŁE ZJEDNOCZENIE NA WSCHODZIE WŁOCŁAWKA – Marcin Grabowski  
WOLNOŚĆ ODZYSKANA NA WSCHODZIE LUBLINA – Teofil Noel  
DOSKONAŁOŚĆ NA WSCHODZIE PŁOCKA – Jan Turski  
WSCHODZĄCE SŁOŃCE NA WSCHODZIE ŁOMŻY – Klemens Witkowski  
ŚWIĄTYNIA RÓWNOŚCI NA WSCHODZIE LUBLINA – Henryk Deybel  
POCHODNIA POŁNOČNA NA WSCHODZIE MIŃSKA – Jakub Hoffmann  
TRÓJKĄT NA WSCHODZIE PŁOCKA – Michał Tokarski  
ŚCISLE MILCZENIE NA WSCHODZIE PŁOCKA – Andrzej Łanowski  
WĘZEL JEDNOŚCI NA WSCHODZIE NOWOGRODKA – Jakub Gałęcki  
ZORZA WSCHODNIA NA WSCHODZIE DUBNA – Pankracy Sozański  
JEDNOŚĆ SŁOWIAŃSKA NA WSCHODZIE WARSZAWY – Ludwik Janowski  
WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO NA WSCHODZIE SŁUCKA – Grzegorz Jahołkowski  
JEDNOŚĆ NA WSCHODZIE ZAMOŚCIA – Franciszek Dornfeld  
ORZEL SŁOWIAŃSKI NA WSCHODZIE WILNA – Johann Kempen

#### WIELKIEGO WSCHODU URZĘDNIKI

1-szy Dozorca Kajetan Kozłowski ♦ 2-gi Dozorca Ignacy Pilołowski  
Mówca Józef Miklaszewski ♦ Sekretarz Paweł Średziński  
Pieczętarz Wincenty Axamitowski ♦ Sędzia Stanisław Podoski  
Jałmużnik Romuald Giedroyc ♦ Archiwista Wojciech Wasutyński  
Podskarbi Stanisław Kłossowski ♦ Miecznik Stanisław Potocki  
Mistrz Obrzędów Jan Szweryn ♦ Rachmistrz Wincenty Matuszewski  
Stuard Józef Kosiński

#### URZĘDNIKI NOMINOWANI

Mówca do języka narodowego Klemens Urnowski  
Mówca do języka rosyjskiego Mikołaj Werowkin  
Mówca do języka niemieckiego Karol Woyda  
Gościnnik Ignacy Bobe  
Sekretarz Wielkiego Warsztatu Wincenty Krasieński  
Sekretarz do języka francuskiego Adam Estko  
Sekretarz do języka niemieckiego Tomasz Schreiber  
Mistrz Obrzędów Feliks Piotrowski ♦ Stuard Wacław Glazer

**KIELECKA  
„GWIAZDA NADZIEI”**

Swoją penegrynację po kraju w związku z 265-leciem masonerii na ziemiach Rzeczypospolitej „WOLNOMULARZ POLSKI” rozpoczął od bliskich jego sercu Kielce. W gościnnej sali MPiK-u przy ul. Warszawskiej kilkudziesięciu szacownych obywateli tego grodu wysłuchało opowieści o budowniczych gotyckich katedr, wolnomularstwie operatywnym i spekulatywnym, miłości naszej wielkiej pisarki Marii Dąbrowskiej do jednego z najznamienitszych przedstawicieli polskiej masonerii – Stanisława Stempowskiego.

Nie będziemy ukrywać, że znacznym zainteresowaniem zgromadzonych cieszył się wątek kielecki. – Czy kiedykolwiek istniała loża masonów w Kielcach? – Czy któryś spośród kielczan był wolnomularzem? – pytano.

Historia zaś miała się następująco.

W początkach wieku XIX w Kielcach do masonerii należała prawie cała śmietanka towarzysko-urzędnicza. Wolnomularzami byli sam burmistrz miasta Stanisław Niewiadomski, komisarz obwodu kieleckiego

A. Walewski, urzędnicy komisji wojewódzkiej Antoni Zagórski, A. Kossowicz i Jan Kanty Gutakowski, urzędnik kasy wojewódzkiej Józef Mierzyński, prokurator sądu kryminalnego Jan Trzetrzewiński, inspektor więzień Józef Baczyński, adwokaci Jan Kanty Fachinetty i Wojciech Kowalski, urzędnicy górniczy Wojciech Żarski, Sebastian Jaworski i Antoni Niewiarowski, urzędnik monopolu solnego Ludwik Denker, pisarz trybunału Antoni Szałowicz, plenipotent M. Lewicki, obywatel ziemski Feliks Walewski oraz kilkunastu innych.

Wszyscy należeli do kapituły i loży krakowskiej, głównie „Przesąd Zwycięzony”. Zapewne uciążliwości związane z nienajlepszą komunikacją, a co za tym idzie – ogromną stratą czasu spowodowały, że wśród braci kieleckich w początkach 1820 r. powstała idea powołania odrębnej loży. Wybrano nawet nazwę dla niej – „Gwiazda Nadziei” – i wrócono się ze stosownym pismem do Wielkiego Wschodu Polskiego.

W piśmie tym czytamy m. in.: „Na C(hwałę) W(ielkiego) Ś(wiata) B(udownika). Do Najwsp(anielszego) W(ielkiego) Wsch(odu) Narodowego w Polsce pod Powagą Najstaw(niejszego) W(ielkiego) M(istrza) Wielkiego Wsch(odu) Narodowego Stanisława Kostki Potockiego. Śita, Jedność i Uszanowanie!”

Różnego stopnia B. B(racia) z różnych Wschodów łóż symbolicznych zebrani, tudzież członki Kapituły niższej Góra Wawelu, na teraz w Kielcach ciągle zamieszani, zazdrosnem spoglądając okiem na szerzące się prace i światło w duchu zakonnym Wolnego Mularstwa w kraju naszym upowszechnione, a razem nie chcąc, aby władze moralne do najszlachetniejszych wysiłki zdadne, w nieużytem i smutnem nadal zostawać miały uspieniu, po ogólnem zebraniu i naradzeniu się, postanowili z winnem i głębokim uszanowaniem zanieść prośbę do W(ielkiego) W(schodu) N(ardowego), a ta jest następująca: aby od Władzy Najwyższej Wolnego Mularstwa w Polsce, do której należeć będzie, dozwolono było różnego stopnia B. B(raciom) na Wsch(odzie) Kieleckim założyć lożę sym(boliczną) Ś-o Jana pod osobnym tytułem **Gwiazda Nadziei**. Znak, czyli klejnot tej loży będzie gwiazda płomienista na wstążce białej z zielonemi brzegami z cyfrą pośrodku G. N., lub też literą A., która oznaczać ma najlepszego z Królów Alexandra. (...)

\*  
\*  
\*

Niestety, jak czytamy w tekście na s. 15, Aleksander I, ten „najlepszy z Królów”, z początkowego protektora polskich masonów zmienił się w ich pogromcę. Nigdy więc nie doszło do rozpatrzenia zacytowanego we fragmentach pisma. Kielecka „Gwiazda Nadziei” pozostała li tylko piękną ideą. Dziś, gdy masoneria znów wróciła nad Wisłę, kieleccy bracia znów muszą jeździć do Krakowa. Przynajmniej dopóty, dopóki znów nie zaświeci im „Gwiazda Nadziei”...

MDW

**„ARS REGIA” O „WOLONOMULARZU POLSKIM”****Nowe pismo masonskie**

– to tytuł bardzo dla na sympatycznego omówienia numeru sygnałnego „WP”, które ukazało się w najnowszym 3/4 numerze kwartalnika „ARS REGIA”. Autor artykułu, Michał Otorowski, złożył nam wizytę i bardzo rzetelnie zrelacjonował również to wszystko, co nasi Czytelnicy znaleźć mogli w numerze styczniowo-lutowym „WP”.

Pięknie dziękujemy!

Jednocześnie informujemy, iż w tym samym zeszycie „ARS REGII” jest też interesująca mini-polemika z naszą gloską dotyczącą 275 rocznicy założenia UGLOE, czyli Zjednoczonej Wielkiej Loży Anglii. Zgadamy się otóż z „ARS REGIA”, iż „Anglik Anglikowi nierówny”; jeden uznaje panie tylko w fartuszkach kuchennych, drugi zaś także w innych. Przyjaciele z „ARS REGII” przypominają nam, że to właśnie w Anglii, dzięki inicjatywie Annie Besant, powstał w 1902 roku Zakon Powszechnej Masonerii Mieszanej (*Order of the Universal Co-Masonry in the British Federation*).

Święta prawda, choć nie zmienia to faktu, iż, jak to pozwoliliśmy sobie napisać, stosunek masonerii anglosaskiej do kobiet pozostał w wolnomularstwie anglosaskim „jednym z najzarliwiej dyskutowanych tematów”.

**Powstała loża  
„WICZNYJ KAMENIAR”  
na Wschodzie Lwowa**

29 stycznia 5594 r. (tj. 1994 wg kalendarza światowego) zapalono światła pierwszej loży wolnomularstwa liberalnego na Wschodzie Lwowa. Aktu zapalenia światła dokonali dostojnicy Wielkiego Wschodu Francji, na czele z Wielkim Mistrzem WWF Gilbertem Abergel. Uroczystości z tej okazji odbyły się w Szanownej loży „DILNA LIDSKOSTI”, z udziałem Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Czech.

Nowo otwarta loża na Wschodzie Lwowa nosi imię „WICZNYJ KAMENIAR” (Perpetual Stonemason). W uroczystościach zapalenia światła uczestniczyły liczne delegacje obediencji wolnomularskich z całej Europy. Polskie wolnomularstwo reprezentowali przedstawiciele łóz: „WOLNOŚĆ PRZYWRÓCONA” i TRZECH BRACI rytu francuskiego Na Wschodzie Warszawy, oraz „PIOTR i MARIA CURIE” z Międzynarodowej Federacji „DROIT HUMAN”.

(informację przekazał Cz .: M .: L .: TB .:  
Dziękujemy!)

**1. Poczucie zagubienia**

Maria Szyszkowska

Potrzeba poznawania świata dochodzi do głosu w życiu każdego. Już w dzieciństwie powtarzamy pytania „co to jest?”, pełne ciekawości, oczekując odpowiedzi p r a d z i w y c h . Potem narastają pytania „dlaczego?”, zmuszające niejednego do do ślęczenia w bibliotekach czy laboratoriach. Bywa też niestety często, że ciekawość zostaje z biegiem lat zawężona do kręgu zaspokajania potrzeb doraźnych. I wtedy pytania dociekiwe zaczyna się dawać jakby od święta. (...)

Czas naszego życia zużywamy często na sprawy nie mające większego znaczenia. Nasza ciekawość wobec tego, co ważne dla własnego istnienia, zostaje jakby uśpiona. Wnikanie w sposób istnienia innych ludzi, jak również uzyskiwanie wiedzy o sobie i o tym co wokół nas, znajduje za mało miejsca w naszym życiu.

Siebie poznajemy przede wszystkim w sytuacjach skrajnych. Wartość innych również sprawdzamy obserwując ich działania i postawy wobec nas. Zwłaszcza momenty szczególnie trudne stają się możliwością uzyskania wiedzy o treści więzi łączących nas z innymi ludźmi. Bywa, że staramy się organizować pewne sytuacje, które stają się próbą relacji wiążących nas z innymi. Zwłaszcza jest to częste w okresie młodości.

Obserwując życie ludzi sędziwych dochodzi się najczęściej do wniosku, że po latach dziecięcej ciekawości i młodzieńczych niepokojeń, wyrażających się w pytaniach o sens ludzkiego istnienia i świata, w pytaniach, gdzie przejawia się właśnie ciekawość – dochodzi do głosu inna postawa. Umownie określa ją mianem dojrzałości. Wtedy osiąga się, przynajmniej z pozoru, jakieś prawdy o sobie i świecie, i na ogół ceni się tych, którzy stabilnie trzymają się kolein wyznaczonych owymi prawdami.

Dojrzałość z pewnego punktu widzenia może być odczytana jako smutny wysiłek nakierowany na ucieszenie owych pytań, owej ciekawości, niepokojeń, buntu, właściwych okresowi młodzieńczości. Niewiele osób w latach tak zwanej dojrzałości i potem wieku starszego zachowuje ciekawość, żarliwość, umiejętność dziwienia się sobą i światem oraz niezgodę na to, co pospolite. Mało utrwalona jest powszechnie świadomość tego, że nie powinna nam nigdy towarzyszyć w życiu stagnacja.

Niezaprzeczalny jednocześnie jest fakt, że istnieje jednak pewna niewielka grupa osób, które ocaliły cenne wartości okresu młodzieńczego. I to stanowi wystarczającą zachętę do pracy nad sobą. Warto włożyć wysiłek w budowanie siebie samego, także, by horyzontem istnienia nie stawała się kariera za wszelką cenę czy zdobywanie wartości materialnych, bądź też bezmyślne trwonienie czasu w rozmaitych formach zabaw. Ludzi nakierowanych

na korzyści doraźne i własny egoizm nie stać na zadawanie sobie pytań o znaczeniu fundamentalnym. A bez tych pytań i bez prób odpowiedzi na nie – życie człowieka niepokojąco przypomina życie zwierząt czy roślin.

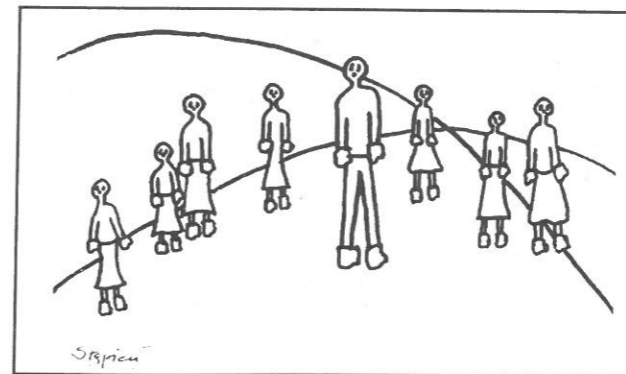
Świeże, zaskoczone światem spojrzenia i pytania „dlaczego?” – nadają naszemu życiu wyższy wymiar. Zresztą z d z i w i e n i e światem stało się przed wieloma wiekami zarzewiem powstania filozofii. Powołało do życia wiedzę naukową, ponieważ odpowiedź na nie drażyła rzeczywistość, zmierzając do jej wyjaśnienia. Zdziwienie – to znaczy spojrzenie na to co nas otacza tak, jakby widziało się po raz pierwszy. To umiejętność przyjmowania tego co znane tak, jakbyśmy dopiero musieli rozszyfrować tajemnice nieznanne.

Zasadniczą sprawą jest zdolność do dziwienia się samym sobą na podobieństwo dzieci. One wszysktemu się dziwią. „Dokąd żyjemy – dopóty się dziwimy”, pisał Jan Stępień w jednym ze swoich wierszy. I tylko wtedy, gdy mamy wątpliwości zarówno do świata, jak do samych siebie – jesteśmy zdolni do pytania najbardziej podstawowego ze wszystkich fundamentalnych: czy jestem prawdziwy, czy też utworzony, urobiony przez tych, którzy mnie otaczają? Jaka właściwie jest treść tej mojej prawdy? W czym, w jakich wartościach i nakierowanych na nie działaniach odnajduje się prawdę swojego istnienia? Czy mam ją urzeczywistniać, nawet jeśli narażę się na sprzeciw i brak aprobaty ze strony bliskich? A może tylko kieruje mną sprzeciw wobec tego, co widzę w swoim otoczeniu i nie zastanawiając się głębiej, staram się jedynie postępować odwrotnie, co nie znaczy jeszcze, że po swojemu? Czy lepiej istnieć na wzór marionetki, której sznurki poruszają inni, czy też zdobywać się na wysiłek odnalezienia właściwego mi sposobu życia, nawet za cenę dezaprobaty czy śmieszności w oczach innych? Co z tego, co wokół mnie, kontynuować i strzec jako cenne? Nie są to pytania łatwe.

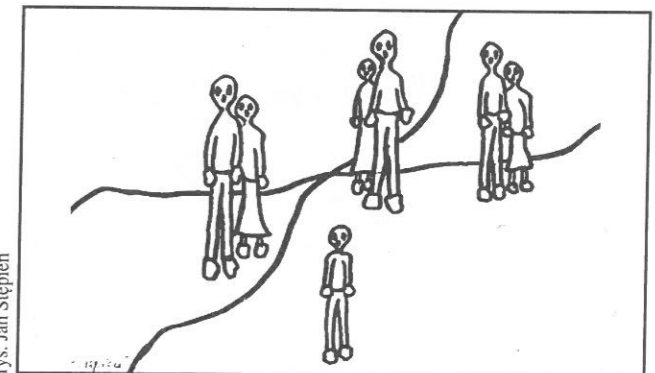
Jak pisał poetycko **Jan Stępień**:

*Prawda jest ukryta  
W orzechu laskowym  
W milczeniu  
W siwych włosach matki  
W oddechu umierającego  
Tylko Don Kichoci  
Mogą ją oswoić.*

(Maria SZYSZKOWSKA „Zagubieni w codzienności”, Warszawa 1992)



rys. Jan Stępień







## 2. Kielich goryczy

Mirosława DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

Masoneria jest stowarzyszeniem inicjacyjnym, w której ogromną rolę spełnia symbol. Symboliczna jest budowa świątyni masońskiej, symboliczne są także narzędzia służące do jej budowy. Jednym z wielu masońskich symboli jest kielich goryczy. Oznacza on w najszerszym sensie gorycz ludzkiego poznania. Nie przypadkowo więc, jak pisze Tadeusz Cegielski w swoich „Sekretach masonów”, mistrzowie najwyższych stopni szkockich – trzynastego drugiego i trzeciego ponownie nakładają proste fartuszek uczniów.

Kielich goryczy jest jednak także symbolem wszystkich nieszczęść, zła i cierpienia, które dotykają w życiu każdego człowieka. Przemiana płynu ze smacznego w obrzydliwie gorzki i to bez dania jakiegokolwiek sygnału, oznacza moment zaskoczenia: nigdy mianowicie nie wiemy, kiedy spadnie na nas cios, kiedy zdradzi przyjaciel, podłym okaże się człowiek wydawałoby się bez skazy, odejście najbliższa nam osoba. Konieczność wypicia kielicha goryczy – to konieczność spełnienia ludzkiego losu. Dla ludzi wierzących to „wola nieba”, z którą zawsze się „zgadzać trzeba”. Dla ludzi niewierzących to życie ze świadomością, że „fortuna kołem się toczy”, i że trzeba przyjmując godnie wyroki losu.

W najbliższej nam kulturze śródziemnomorskiej symbol kielicha goryczy przeszedł z Biblii do Ewangelii. Oto widzimy Chrystusa na Górze Oliwnej. Wokół niego leżą uśpieni apostołowie. Chrystus przeżywa cierpienia duchowe. Wic, że zostanie zdradzony przez Judasza, pojmany i ukrzyżowany. Szepcze: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci”. Modli się, aby Bóg oddalił od niego konieczność kaźni: „Ojciec mój, jeśli można, oddal ode mnie ten kielich”. W malarstwie, zwłaszcza późnego gotyku, często występował motyw Ogrójca, czyli gaju oliwnego na Getsemani, gdzie anioł podaje rozmodlonemu Chrystusowi kielich goryczy. Ten przyjmuje kielich i wychyla.

Motyw ten wszedł na stałe także do literatury, w tym do literatury polskiej. Píše jeden z wielkiej trójki, Zygmunt Krasiński:

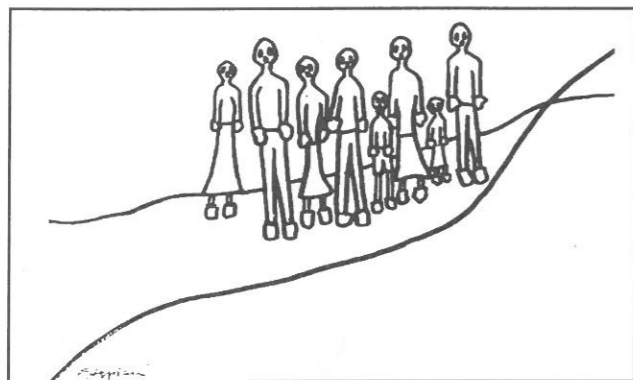
„Jeszcze kielich mojej doli  
Wiele kropel ma,  
Muszę cierpieć, pić powoli,  
Wypić aż do dna”.

Był to fragment wiersza pt. „Jeszcze kielich”. Ten sam wątek pojawia się w kolejnym utworze Krasińskiego, zatytułowanym „Zawsze i wszędzie”:

„O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,  
Że ciebie tylko goryczą zranitem,  
Bo ja goryczy kielich także piłem  
Zawsze i wszędzie”.

W poezji bardzo często pojawia się motyw konieczności, wręcz niezbędności cierpienia. Píše np. drugi z wieszczów Juliusz Słowacki:

„Los mię już żaden nie może zatrwożyć,  
Jasną do końca mam wybitą drogę,  
Ta droga moja – żyć – cierpieć – tworzyć  
To wszystko czynię, a więcej nie mogę”.



W kolejnym wierszu tego samego poety mówi się wręcz: nie mógłbym tworzyć, gdybym nie cierpiał!

„Patrzaj! – zwraca się Słowacki w poemacie »Beniowski« do »kochanki z dawnych dni« – powracam bez serca i sławy,  
Jak obłąkany ptak u nóg leżę.  
O! nie lękaj się tym, że tabędz krawy  
I ma na piersiach rubinowe pierze;  
Jam czysty! Głos mój śród wichru i wrzawy  
Styszałaś... w równej zawsze strojny mierze...  
U ciebie jednej on się też spodziewał,  
Ty wiesz – jak muszę cierpieć, żebym śpiewał”.

Czy bez mąk duchowych może narodzić się wielkość? – na tak postawione pytanie wielu odpowiada negatywnie. Cytowany już Zygmunt Krasiński twierdzi, że  
„Ten tylko stanie na wydarzeń czele,  
Ten tylko wrogów stopom swym podścięle  
Kto wiele cierpił i kto kochał wiele”.

Adam Asnyk przekonywa, że tylko największym z ludzi przeznaczone jest cierpienie:  
„Mizerną rozkosz otrzymuje w darze  
Wszystko co peła i w cieniu się kryje;  
Wielkość z cierpieniem zawsze idzie w parze,  
W najwyższe szczyty grom bije”.

Jeszcze dalej idzie Mieczysław Romanowski, porównując wręcz cierpienie ze szczęściem. Píše:  
„Szczęśliwy, kogo los hartował boleć,  
Miłość – kto gorycz w ciszy pił aż do dna!  
Nad płaz się bowiem wznosił jak ptak nad polem,  
Dusza w nim czynów pionunowych godna.  
On będzie w słowie miał moc błyskawicy,  
Lub archanielski miecz w swojej prawicy  
I Leonida śmierć na Temopilach”.

Zatem cierpienie, gorycz, szczęście tylko dla wielkich tego świata? Nie – mówi brat ∴ Adam Mickiewicz. Dotyczy to, najmniejszego z małych”:  
„Bo słuchajcie i zważcie u siebie  
– píše w „Dziadach” –  
Ze według Bożego rozkazu:  
Kto nie doznał goryczy ni razu,  
Ten nie dozna słodyczy w niebie”.

Symbol kielicha goryczy, przemienionego w kielich trucizny pojawia się także u Mickiewicza w wierszu pt. „Do przyjaciół Moskali”. Ten kielich, to słowa-oskarżenia samego wieszca, rzucone w oczy zaborcom:  
„Poznaćcie mnie po głosie; pókim był w okuciach,  
Pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę.  
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach  
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.”

Symbol kielicha goryczy, przemienionego w kielich trucizny pojawia się także u Mickiewicza w wierszu pt. „Do przyjaciół Moskali”. Ten kielich, to słowa-oskarżenia samego wieszca, rzucone w oczy zaborcom:  
„Poznaćcie mnie po głosie; pókim był w okuciach,  
Pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę.  
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach  
I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.”

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,  
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,  
Gorycz wyszana ze krwi i z łez mej ojczyzny,  
Niech żyje i pali nie was, lecz wasze okowy”.

U Juliusza Słowackiego z kolei kielich goryczy przemienił się w „kielich krwi octowy”, którym są oskarżenia i papieskie klątwy, płynące z Rzymu przeciw powstańcom polskim roku 1830. To właśnie w „Beniowskim” Słowacki rzucił słynne słowa: „Polsko! Krzyż twym Papieżem jest – twa zguba w Rzymie”, przyrównując jednocześnie urzędników zza Spiżowej Bramy do „Legionów zjadliwego robactwa”:

„Czołem bijący w marmur Chrystusowy,  
Kiedym się skarżył na klątwy i zdrady,  
Tom się i o ten kielich krwi octowy  
Upomniał – i Grób zaparł się: że gady  
Z Niego nie wyszły – lecz z urwanej głowy  
Ten polip odrósł i lud wyssał błądy”.

Wizja ujarzmionej Polski najpełniej ucieleśnia się w innym zwołaaniu Juliusza Słowackiego: „Polska Chrystusem narodów”. W tym obrazie kielich goryczy dany Chrystusowi przez Ojca przyrównuje się do losu rozczłonkowanej Rzeczypospolitej.



## 3. Krótkie opowiadanie o ludzkim cierpieniu i godności

Barbara NIEMCZEWSKA

*Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa.*  
(Art. I Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka)



rys. Ewelina Michalska

Gdy był bardzo młody i marzył o wzniesieniu się w przestworza jak orły, podcięto mu skrzydła. Opadł na ziemię, zanim wleciał, a skrzydła zwiwały bezwładnie nad ziemią. Od tamtej pory ciągnął je po ziemi, nurzał w błocie i pyle dróg. Tęsknie, ale coraz rzadziej spoglądał ku górze, ku niebiosom, od których uciec nie potrafił.

Cierpiać straszliwie.

Nie przypominał niczym pięknego niegdyś ptaka. Stał się smutnym i brzydkim ptaszkiem, wędrującym przez świat. Uciekał od takich jak on nietotów, bo bzdurą wydawały się im jego marzenia o lataniu. Nienawidziły jego tęsknych spojrzeń ku górze i niezdarne trzepoczących, obwisłych wciąż skrzydeł.

Coraz częściej patrzył w ziemię i widział tylko jej szarość, brud i kamienie, o które potykał się raniąc nogi. I gdy już sądził, że nic nie uratuje jego martwych skrzydeł, i że obciążone grudami błota i sklejone pyłem dróg nigdy nie uniosą się w przestworza, spotkał Człowieka, który zręcznie rękoma poskładał skrzydła i cierpliwie uczył go latania. Nauka unoszenia się w przestworzach trwała długo, Człowiek i ptak zaprzyjaźnili się.

Ptak wypuszczony w przestworza piękniał. Po każdym locie wracał inny i coraz mniej przypominał smutne i brzydkie ptaszysko sprzed lat.

Był wolny i żył.

Szybując wysoko patrzył na ziemię z lękiem i niechęcią. Pamiętał niezrealizowane marzenia i ból podcinanych skrzydeł, cierpienie i pogardę jakiejś doświadczył. Nie chciał wracać do nietotów i siadywał zwykle ponad nimi na wierzchołkach drzew i szczytach skał. Obserwował ich życie i coraz częściej w oczach pojawiały mu się piekące łzy. Byli przecież jego braćmi.

Zachwycony pięknem przestworzy, oszołomiony wolnością, dziwnie miękł, łatwo wzruszał się i pewnego dnia odkrył w sobie zdolność współczucia. Odnalazł wtedy Człowieka, który niegdyś poskładał jego skrzydła i nauczył go latać, i opowiedział o swojej wrażliwości, o łzach, które same płynęły na widok nieszczęścia, o lęku przed własną słabością.

Człowiek słuchał cierpliwie. Nic nie powiedziawszy zaprowadził Ptaka do miejskich szpitali i pokazał to, co czynią ludzie tak często mówiący o swojej wrażliwości przewyższającej wrażliwość innych stworzeń.

### Scena I

Wieloosobowa sala szpitalna. Przy jednym z łóżek, na którym leży sparaliżowany po wylewie człowiek, krzątają się dwie rubaszne w swoim zachowaniu osoby, które odartego z intymności człowieka zwyczajnie myją. Przewracany z boku na bok, nagi, nawet nie osłonięty parawanem, wystawiony na widok publiczny,

już nie człowiek i jeszcze nie trup. Nie mówi, nie reaguje, nie może wyrazić protestu. Już nie żyje dla żyjących, a jeszcze trzeba o niego dbać. Myjący nie kryją swej odrazy. Z pogardą robią to, co muszą.

### Scena II

Noc. Cierpiący na bezsenność człowiek-pacjent wychodzi na pustą o tej porze korytarz, dochodzi do klatki schodowej, z której dobiega dziwny łoskot. Wychyla się przez barierkę i widzi w dole dwóch mężczyzn ściągniętych za nogi owinięty w prześcieradło zwłoki człowieka. Głowa jego, dudniąc głucho o stopnie schodów, podskakuje jak piłka.

### Scena III

Korytarz szpitala przy drzwiach izby przyjęć. Na podłodze nosze, na nich wychudzona kobieta, widać, że umiera. Obok niej na klęczkach młoda dziewczyna, córka chyba. Płacze. Nad nimi przelewający się tam i z powrotem tłum. Nikomu nie przeszkadza umieranie kobiety, nikt nie słyszy płaczu dziewczyny. Samotne wśród tłumy i ani jednej życzliwej osoby.

Dokąd tak biegniecie, ludzie?! – wyszeptał i Człowiek, i Ptak. Obaj zwiesili głowy, posmutniali. Człowiek odezwał się pierwszy. – Nie chcemy widzieć cierpienia, zobaczyłeś to sam. Nie lubimy myśleć o umieraniu i śmierci, i nie chcemy w tym świadomie uczestniczyć. Udajemy, że problemu nie ma, bo wyrzuciliśmy ten problem za mury szpitali i bramy miast. I wiesz, coraz częściej mówimy o eutanazji nie dlatego, że chcemy zapewnić innym i sobie „dobrą śmierć”, ale dlatego, że nie potrafimy uczestniczyć w naszym ludzkim cierpieniu.

Tempo naszego życia, osiągnięcia cywilizacyjne, przemoc, kałuże krwi na ulicach wniesione do naszych mieszkań na

ekranach telewizorów, to wszystko oddala nas od dramatów mających miejsce tuż obok nas, za ścianą, w rodzinie, wśród przyjaciół.

Coraz mocniej znieczuleni, zimni, pędzimy naprzód niczym rozpędzona karuzela, której już nikt zatrzymać nie potrafi. A śmierć, której uniknąć nie możemy, traktujemy coraz częściej jako porażkę współczesnej, wspaniałej medycyny.

I czy możesz zrozumieć to, że mało kto pamięta o tych, którzy latami lub miesiącami chorują, umierają i cierpią w samotności, jeszcze żywi, a już wykreśleni z rejestru znajomych i przyjaciół? Czy możesz pojąć, że póki można leczyć, operować, nawet wbrew logice, operując powodować okaleczenia pacjenta, czuje on, że jeszcze ktoś, lepiej lub gorzej, interesuje się jego osobą? Nadchodzi jednak czas, gdy coraz mniej obok niego ludzi i niepotrzebego nikomu odsyłają do domu, bo już niczego przy nim zrobić się nie da.

Zwróć uwagę – kontynuował człowiek – że chora i cierpiąca istota ludzka nie pasuje do lansowanego przez współczesnych modelu człowieka bez problemów, zdrowego, wysportowanego i energicznie przedzierającego się przez życie. Bywa, że po trupach bliskich i znajomych. Wiele mieliby do powiedzenia niepełnosprawni, rodzice upośledzonych dzieci czy ludzie sędziwi, których jakże często traktuje się z lekceważeniem i pogardą. Niedobry śmiech budzą ich drżące ręce, niezborne ruchy, niezdarność.

A przecież wszyscy będziemy starzy, niezdarni, i wszyscy kiedyś umrzemy.

Nie mamy przecież większego wpływu na rodzaj starzenia się i umierania.

Kto zatem poda nam rękę w chwilach największych prób?

Człowiek i Ptak spojrzeli sobie głęboko w oczy.

– Po co, Człowieku, przywróciłeś mi zdolność latania? Czy po to, abym to wszystko widział i czuł?

A może lepiej było pozostać nielotem, ciągnącym obwisłe skrzydła po błocie i pyłe bezdroży? Nie tęsknić, nie patrzeć w górę, nie szukać lepszego świata?

Barbara NIEMCZEWSKA

#### ALBATROS

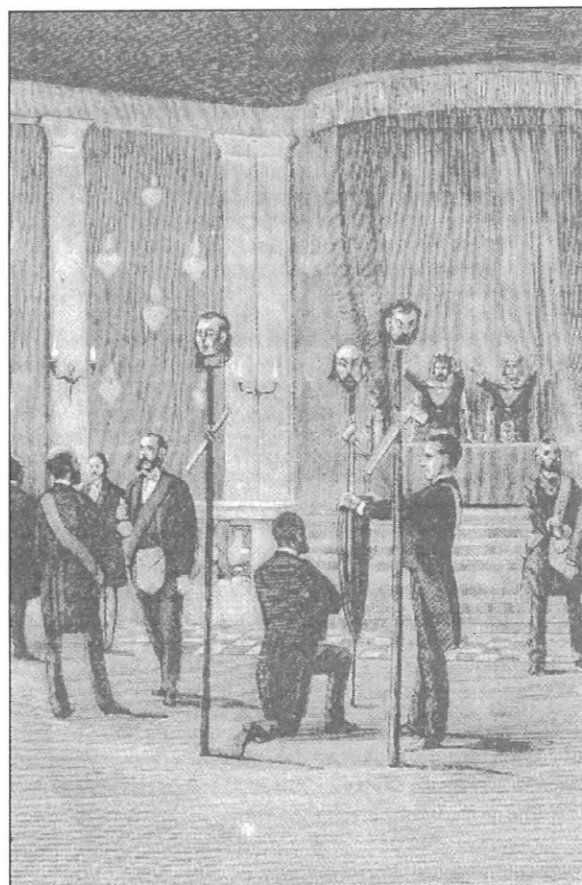
*Czasami dla zabawy uda się zatodze  
Pochwyć albatrosa, co śladem okrętu  
Polatuje, bezwiednie towarzysząc w drodze,  
Która wiedzie przez fale gorzkiego odmetu.*

*Ptaki dalekolotne, albatrosy białe,  
Osaczone, niezdane, zhańbione głęboko,  
Opuszczają bezradnie swe skrzydła wspaniałe  
I jak wiosta zbyt ciężkie po pokładzie wloką.*

*O jakież jesteś marny, że jak szpetny z bliska,  
Ty, niegdyś piękny w locie, wysoko, daleko!  
Kto ci fajkę w dziób stuka, ktoś dla pośmiewiska  
Przedrzeźnia twe podrygi, skrzydlaty kaleko!*

*Poeta jest podobny księciu na obłoku,  
Który brata się z burzą, a szyci z tucznika;  
Lecz spędzony na ziemię i szczuty co kroku,  
Wiecznie się o swe skrzydła olbrzymie potyka.*

(Charles Baudelaire,  
z tomu *Kwiaty zła*, przeł. Wisława Szymborska)



Taxil: Podczas niektórych inicjacji masonskich obrządkom towarzyszą trzy ścięte ludzkie głowy nadziane na długie piki

## Masoni – słudzy szatana...

„– W którym miejscu w łoży znajduje się miejsce kultu szatana?” – spytał w radiu z całą powagą francuski dziennikarz, rozmawiając w roku pańskim 1971 z Wielkim Mistrzem Fredem Zellerem. Taką anegdotę przytoczono w artykule pt. „Szatan w łoży”, помещonym w specjalnym francuskim wydaniu masonskiego periodyku „HUMANISME”, związanego z Wielkim Wschodem Francji. Artykuł poświęcony był zjawisku nurtu antymasonskiego, równie starego jak samo wolnomularstwo.

Wśród setek postaci całej plejady autorów antymasonskich wyróżnia się całą z pewnością Leo Taxil, którego prawdziwe nazwisko brzmiało: Gabriel-Antoine Jogant-Pages. Kim był? Należałoby raczej zapytać, kim nie był, tyle rzeczy bowiem robił w

swym burzliwym życiu. Taxil przez jakiś czas trudnił się żołnierką, czyścił pewien port z rekinów, wraz z grupą podobnych mu niespokojnych duchów urządził wyprawę nad jezioro Lemana w poszukiwaniu zaginionego miasta, a przede wszystkim pisał.

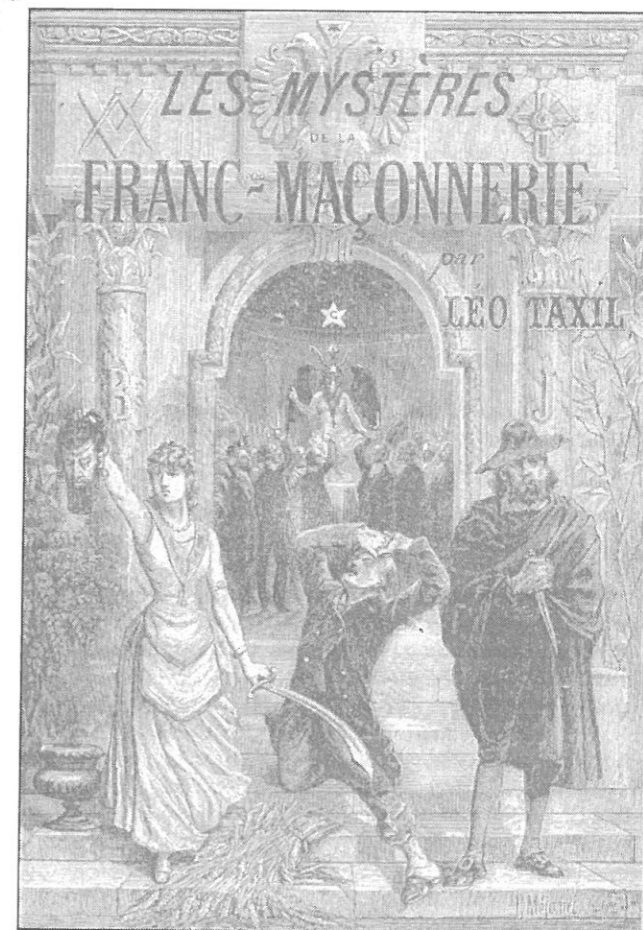
Pierwszą pracą, jaka przyniosła mu rozgłos, było dość obrzydliwe obsceniczne dziełko o życiu prywatnym papieża Piusa IX. Po jego opublikowaniu Taxila wyrzucono z masonerii, do której był wstąpił, osiągając stopień ucznia. Wówczas to w roku 1885 doznał nawrócenia! Zwrócił się do oo. jezuitów, odbył stosowne rekolekcje, po dokonaniu ekspiacji otrzymał rozgrzeszenie i przez następnych lat dwanaście bulwersował świat rewelacjami dotyczącymi straszliwych misterii wolnomularzy.

Ponieważ, jak wspomniano, w masonerii Taxil bawił krótko, puścił wodze fantazji i zaczął zmyślać! Obrzędy masonskie w jego wykonaniu wiały grozą. Uczestniczył w nich sam Szatan, któremu wolnomularze oddawali hołd, składając ofiary z ludzi. Uradowanym jezuitom autor ofiarował nawet... kawałek ogona Belzebuba, który z „wielkim narażeniem” ukradł był masonom. Nie było bzdury, jakiej Taxil nie podałby jako „najprawdziwszą prawdę”. Obliczył w więć na przykład, że diabeł ma do swej dyspozycji na naszej pięknej Ziemi czterdzieści cztery miliony czterysta trzydzieści pięć tysięcy sześćset trzydzieści trzy diabła w ludzkiej postaci. Sam najwyższy szef masonów ma swą siedzibę w Charlestonie, gdzie co piątek o godzinie piętnastej spotyka się na konsultacjach z samym Mistrzem Ciemności. Te, oraz inne rewelacje podał w pracy pt. „Diabeł w XIX wieku”, pisanym pod kolejnym pseudonimem dr Bataille'a, co wiązało się z następną szykowaną zagrywką, o czym jednak za chwilę.

Sława i... dochody Jogant-Pagesa, vel Leo Taxila, vel dr Bataille'a, rosły. Został nawet przyjęty w Watykanie przez papieża Leona XII, który wydał był właśnie (1884) antymasonską encyklikę „Humanus genus”. Scenka owego spotkania tak została opisana we wspomnianym na początku artykule „Humanisme”:



2. Aby dać pożywkę fantasmagoriom dam – patronek Taxila twierdził on z całą powagą: „Według obrządku panującego w łożach marsylskich”, brat zabija kobietę i dwóch szacownych mieszczan, kiedy „porzucili oni masonerię nie bez okazania pewnych uczuć wrogości”



Karta tytułowa książki Leo Taxila pt. „Sekrety Masonerii”

*Papież – Mój synu, czego pragniesz?*

*Taxil – Umrzeć u Twych stóp, Ojczy Świąty.*

Największym, jak się później okazało bluffem Taxila było wynalezienie... osobistej narzeczonej Lucyfera – panny Diany Vaughan, w jednej osobie Wielkiej Mistrzynie Tajnego Rytu Palladiańskiego i redaktorki pisma pt. „Palladium Odnowione i Wolne. Spójnia Niezależnych Grup Lucyferycznych” (pisał o tym m. in. 16 stycznia br. Krzysztof Rutkowski, autor „Paryskich pasaży” w „Gazecie Wyborczej”).

Oto Leo Taxil ogłosił, iż 19 kwietnia 1897 r. w paryskim Towarzystwie Geograficznym odbędzie się publiczne wystąpienie „nawróconej” panny Diany, byłej diablicy i byłej narzeczonej Szatana, która w asyście słynnego dr Bataille'a miała opowiedzieć o najbardziej drastycznych „momentach” masonsko-diabelskich orgii seksualnych.

Jak pisał sprawozdawca paryskiego „Le Matin”, sala Towarzystwa Geograficznego zajęta była przez „elitę intelektualną stolicy, przedstawicieli hierarchii kościelnej i zakonów, pragnących uczestniczyć w triumfie prawdziwej wiary nad przesądem”. Byłą narzeczoną diabła oraz Leo Taxila przywitały frenetyczne oklaski. Zamieniły się one w przerażającą ciszę, kiedy Taxil wyznał, że to on jest po pierwsze doktorem Bataillem, po drugie – że to on opłacił (150 franków miesięcznie) przemilą Amerykankę, pracownicę amerykańskiej firmy produkującej maszyny do pisania, aby odegrała rolę kochanki Lucyfera; a po trzecie zaś i ostatnie, chciał po prostu sprawdzić, do jakiego stopnia posunięta jest łańcuch wierność jego czytelników, że – jak okazało się – przeknęliby oni jeszcze większe brednie, co już jego przestało jednak bawić. W tym momencie Leo Taxil zmył się po angielsku ku konsternacji i oburzeniu „elity intelektualnej” miasta Paryża.

Cała ta historia szarlatana i kłamcy byłaby nawet zabawna, gdyby nie fakt, że pokłosie jego „rewelacji” ciąży na światowej masonerii po dziś dzień.

## Z prasy światowej

# Nazywać masonów satanistami to głupota

Jeśli rację ma dr James Holly z Beaumont,  
to George Washington, ojciec naszego kraju,  
był czcicielem diabła.

Kimś takim musiał być także M. Zindler.  
To samo dotyczy Sama Hustona jak  
i prezydentów Jamesa Monroea, Andrew Jacksona,  
Jamesa Polka, Jamesa Buchanana, Andrew Johnsona,  
Jamesa Garfielda, Teddy Roosevelta, Williama Tafta,  
Harry Trumana czy Geralda Forda.

Wyciągając konsekwencję z tego co twierdzi James Holly, także Irving Berlin był pod wpływem szatana, gdy pisał swoją »White Christmas«. Również John Wayne, gładząc w filmie »True spirit«. A astronauta Buzz Aldrin, lecąc na Księżyc, też działał w służbie szatana i urzeczywistniał jego dzieło.

Co sprawiło, że ci wszyscy ludzie stali się satanistami? Otóż, jak powiada Holly, sprawił to fakt, iż wszyscy oni b y l i względnie s a WOLNOMULARZAMI. Członkami najbardziej w świecie znanego Bractwa, które w samych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki wydaje na cele dobroczynne 250 milionów dolarów rocznie, łącząc z bezpłatną opieką nad chorymi dziećmi w 22 szpitalach »Shriner«.

Jeśli przyjmijemy za punkt wyjścia twierdzenie Holly'ego iż wolnomularstwo to »diabelski pomiot piekielny, pochodzący wprost od ojca kłamstwa L u c y f e r a«, ponieważ traktuje ono ludzi o różnych religijnych poglądach jako b r a c i, to znajdziemy się w sytuacji, w której nasi przyjaciele zaczynają tłumaczyć, iż powinniśmy pilnie zbadać stan naszej kory mózgowej.

Gdy jednak baptysta Holly napisał traktat o tym, iż wolnomularstwo jest opętane przez satanistów, Południowa Konwencja tegoż Kościoła (Southern Baptist Convention) poleciła zbadać, czy przynależność do masonerii nie stoi w sprzeczności z kanonami wiary. Traktatu tego nie potraktowano jako świadectwo głupoty Holly'ego. Wygląda na to, iż niektórzy ludzie dysponują zbyt wielkim nadmiarem czasu. Gdyby, biorąc przykład z miliona innych baptystów, którzy są wolnomularzami, to znaleźliby wśród nich ludzi potrafiących nieść pomoc bliźnim. W dzienniku »SATURDAY EVENING POST« możn a było przeczytać, że wolnomularze przestrzegają na ogół tradycji, aby zachować ciszę w obliczu dotyczącej ich krytyki. Przekonali się bowiem, że nieświadomość nie zapewnia zbawienia. (...)

To wstyd, że książkę Ed Young, wspinały kaznodzieja 2 Kościoła Baptistów i prezydent Południowej Konwencji Baptistów, nie skorzystał ze swej pozycji gwiazdora kościelnej ambony i nie odciął się od tak oczywistego przejawu głupoty. (...)

Holly próbuje określić masonerię jako r e l i g i e. Książka Norman Vincent Peale, który sam jest wolnomularzem, mówi, że tak nie jest. »Masoneria nie ma żadnych dogmatów ani teologii – powiada. – Uczy ona, iż ważne jest, aby człowiek miał prawo wyboru takiej religii, która mu odpowiada, oraz aby mógł jej wiernie służyć«. Zdaniem księdza Normana Vincenta Peale – »Dobry mason poprzez

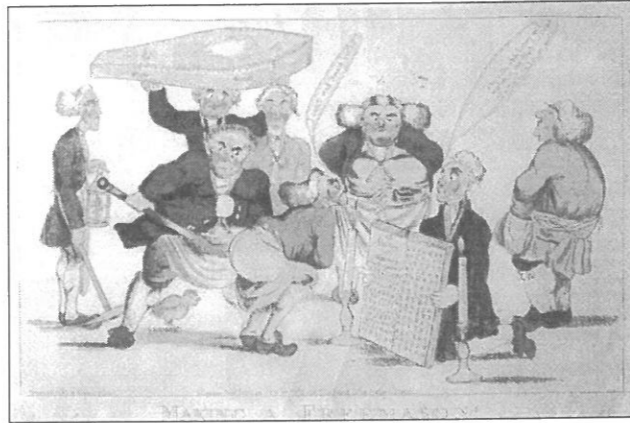
członkostwo w wolnomularstwie może stać się tym lepszym człowiekiem wierzącym«.

Według Holly'ego najcięższym grzechem wolnomularstwa są jego ostateczne związki z diabłem. Jeden z przywódców masonerii, Allan D. Large, ma na te oskarżenia godną uwagi odpowiedź: – »Gdy się weźmie pod uwagę, ile złego działał b r a k t o l e r a n c j i, na przykład jeśli chodzi o Inkwizycję, masakry mieszkańców Jerozolimy dokonane przez uczestników wypraw krzyżowych, palenie na stosach protestantów, okropieństwa i zbrodnie Hitlera czy Stalina, pola bitewne Kambodży – to trudno uwierzyć, iż t o l e r a n c j a p o c h o d z i o d d i a b ł a«.

A tak na marginesie: ja wcale nie jestem wolnomularzem.

Paul HARASIM

„The Houston Post”, 1993; przedruk wg. „The Pennsylvania Freemason” nr 3/93



Bez komentarza...

## Z prasy

Co czytać? – poleca Magazyn „SŁOWA”  
(17/19 XII 1993 r.)

### „Szatan jest ich Bogiem”

„(...) Książka Paula A. Fishera może być odpowiedzią nie tylko dla liberalnych intelektualistów, ale także dla wszystkich sceptyków, którzy na masonerię spoglądają z przymrużonym okiem. (...) Jak napisał redemptorysta o. Patrick A. Magner, kapelan Akademii Mount de Sales w Catonsville: (...) »Wszyscy chrześcijanie, tak protestanci, jak i katolicy mogą odnieść korzyść, zapoznając się z pracą Fishera, która tak krytycznie ocenia źródła świeckiego humanizmu«.

„Szatan jest ich Bogiem” Paula A. Fishera jest najlepszą do tej pory książką o masonerii na polskim rynku wydawniczym”.

Konrad SZYMAŃSKI

(„Wrocław city”,  
„Polityka” nr 7 z 12 II 1994)

„(...) Książkę kardynała [Gulbinowicz, „WP”], którego rodzinny majątek na Wileńszczyźnie przylegał do majątku Piłsudskich, jak twierdzą zapraszeni do arcybiskupiego pałacu (obecnie ponoć najlepiej widziani są ludowcy z PSL), częstuje doskonałym półstodkim włoskim winem i jak nikt potrafi opowiadać dowcipy o książkach. Nie lubi tylko Barbary Labudy. Labuda jest w Unii, gdzie są sami masoni (...)».

## Z przymrużeniem oka...

### BIBLIOTECZKA MASONA

1. „JAK ZOSTAĆ MASONEM I ŻYDOKOMUNEM?”

Mały przewodnik dla początkujących wyrotowców. Autor – w sposób oczywście przystępny – ukazuje nam, jaką drogą lekko i bez trudu można biegle obalać ustrój. Po trzydziestu lekcjach całkowite opanowanie przedmiotu. Bez pomocy nauczyciela. Listy dziękczynne od wybitnych osobistości z kraju i za granicą.

2. „ZALEW MASOŃSKI DZIAŁA”

Krótką i treściwą pogadankę o zalewie masońskim, zawierającą wskazówki praktyczne, jak najlepiej zalewać. Dodatek bezpłatny: „Jak szargać?”

3. „KIELNIA, SIERP I MŁOT”

Podręcznik techniczny. Opis naszych narzędzi. Tekst ilustrują liczne rysunki. Każdy kowalem swojego szczęścia. Sierp od lewej Joe Louisa w walce z hitleryzmem. I w ogóle.

4. „ZAPALENIE TAJNIKÓW”

Oto najbardziej niebezpieczna choroba masonerii! Jak się leczy? Rady i wskazówki. Spis lekarstw. Bolączka.

5. „MASON, TRZYMAJ FASON!”

Zbiór łatwych i popularnych piosenek masońskich. Niezbędne w domu i w łoży. Miłe melodie na fortepian i ukulele.

6. „KATALOG MASOŃSKI”

„Spis abonentów warszawskiej sieci telefonów na rok 1938/39”. Może również służyć jako książka telefoniczna. Bardzo potrzebne.

7. „ZASADY SZKOCKIEGO OBRZĄDKU”

Jak się urządzać w życiu; kelnerowi mówić: – za chwilę – i odchodzić; na proszony obiad przychodzić bez kwiatów, wołając od progu: – O Boże, jak mogłem zapomnieć, już zbiegam do kwaciarni – i nie zbiegać; przy bufecie, gdy nadchodzi kolejka fundowania, łąpać się za głowę i z pośpiechem opuszczać scenę drzwiami na lewo; i inne.

## Z prasy

„Co to jest prawica”,  
„Akcja Narodowa” listopad–grudzień 1993

„(...) Brak zorganizowanej prawicy w Polsce spowodował, że kler katolicki poszukiwał potężniejszych współpracowników, a ci okazali się lewicą i to bardzo operatywną, która zrzęcznie wmanewrowała Kościół w antynarodowe wybory w 1989 r. rezultatem których powstał żydomasoński rząd Mazowieckiego...”.

„Masoni w Kurii, w Unii... Kto jest wrogiem nr 1”,  
„Gazeta Wyborcza” z dn. 29/30 I 1994.

„(...) Dostaję listy z zapytaniem, czy to prawda, że Mazowiecki jest masonem i jaki jest w ogóle związek między masonerią a Unią Demokratyczną. No cóż, jeśli masoni sięgają po Kurie Rzymską, jeżeli – jak głosiła niedysyjsza plotka – masonem jest (dziś już były) jej szef, kardynał Casaroli, to trudno przypuścić, by owa zaraza nie dosięgła środowisk znacznie mniej eklezjalnych.

W tej antymasońskiej „optyce” masoni nie tylko są wszędzie, ale – co gorsza – z piekła rodem. To główny wróg Kościoła rzymskiego, a przez to i ludzkości. Demonizacji nie zwalczam angelizacją. Nie dziwię się stanowisku Magisterium, że katolik nie może być masonem. Nie może też być np. muzulmaninem. Dialog dialogiem, a doktryna doktryną. Co prawda, kwestia doktryny masonerii jest wielorako niejasna: nie tylko dlatego, że są to organizacje tajne, ale też dlatego, że jest ich sporo i mają różne zasady. W każdym razie – nie demonizujemy. Czy fakt, że Jan Józef Lipski, jeden z głównych obalaczy komunizmu, człowiek ogromnej szlachetności, był podobno „wielkim mistrzem” polskiej łoży [Jan Józef Lipski był w latach 1962–1990 członkiem niezależnej łoży warszawskiej „Kopernik”, WP], że świadczy o Lipskim, czy dobrze o masonerii? (...)»

Piotr Toumeau

8. „WIELKA ŁOŻA MASOŃSKA”

Od zaraz do wynajęcia. Pomieszczenie suche i jasne. Może być na większą ilość osób. Wszelkie wygody. B. premier wskaże.

9. „MAŁY MASONIK”

Coś dla naszych milusińskich. Śmieszne wielsyki o tym, jak lubić lewulucję.

10. „CO KAŻDA PANNA PRZED ŚLUBEM WIEDZIEĆ POWINNA?”  
Każda panna jeszcze przed ślubem powinna wiedzieć, że bitwa pod Grunwaldem odbyła się w roku 1410. Mason też to powinien wiedzieć.  
(„Szpilki” nr 32 z 28 VII 1938 r.)

## DEMENTI

Wicepremier Włodzimierz Cimoszewicz przyjął na początku lutego reprezentację organizatorów oraz laureatów pierwszej edycji konkursu organizowanego przez PAI oraz piętnaście gazet regionalnych – „Krajowa Łoża Liderów”.

Informujemy, że „Krajowa Łoża Liderów” nie jest w jakimkolwiek stopniu związana z polskimi łożami masońskimi.

W Warszawie skrzyżowanie ul. Sobieskiego z Al. Wincentego Witosa zostało roboczo nazwane w planach architektonicznych „Placem Europy”.

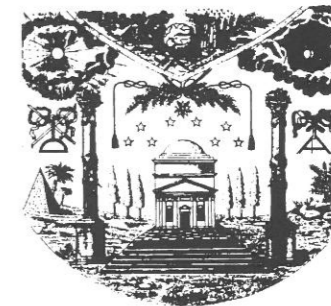
Informujemy, że pogłoski, iż w pobliżu „PLACU EUROPY” będzie miała swoją siedzibę nowa łoża o nazwie „Europa”, nie są prawdziwe.

Fracja Społeczno-Liberalna Unii Demokratycznej zawiązała Stowarzyszenie Klubów Społeczno-Liberalnych im. Gabriela Narutowicza. Pierwszy taki Klub powstał w Nowym Sączu 29 stycznia br.

Informujemy, iż Kluby im. Gabriela Narutowicza nie mają nic wspólnego z krakowską łożą „Gabriel Narutowicz”.

Były marszałek Sejmu prof. Wiesław Chrzanowski powiedział „Gazecie Wyborczej” (6–7 XI 93): „Naprawdę nie mam tendencji do wyolbrzymiania wpływów masonerii. (...) W latach 80. w niektórych publikacjach tzw. drugiego obiegu nazywano mnie czołowym masonem (...)”.

Informujemy, że żadna ze znanych nam łoż nie potwierdza tej pogłoski.



Korespondencje dla  
„Wolnomularza Polskiego”  
prosimy kierować na adres:

Agencja  
PROMOCYJNO-WYDAWNICZA „AKACJA”  
ul. Okrąg 8/10A m 20  
00-407 Warszawa  
tel. 625 68 53, tel./fax 26 66 05

Projekt okładki, opracowanie graficzne oraz skład – Joanna Gondowicz

## List otwarty do P.T. masonów

Ile to człowiek się naszperał,  
Naszperał w książkach i piśmiągach,  
By się dowiedzieć, co to mason:  
Bolszewik, czy też zwykły Żydłak.

A może taki sobie handlarz,  
Co żywym trudni się towarem,  
Może sadysta, metodysta,  
Mormon, co trzyma cały harem?

Ale, ach! znikąd wyjaśnienia,  
Którędy do nich wiedzie droga!  
Może pan powie, panie Skrudlik,  
Pan z masonami tak per nogam!

Bo oni nawet w chiromancji,  
W wiedzy tajemnej, ni w kabale,  
Nawet sam Adolf Nowaczyński  
Wskazówek mi nie daje wcale!

I wiele moich cennych uwag  
Dla świata pewno by zginęło,  
Ale mi jeden wuj uczony  
Niemniej uczone wskazał dzieło:

„Kalendarz Ojców Pallotynów”,  
Patrz rozdział „O Mocarstwie Tajnym”;  
Tego się nie wie! A to przecie  
Rzeczy po prostu nadzwyczajne!

Zgłębiłem wszystkie tajemnice,  
I zanim tłum zawoła: „Prowadź!  
Bić antychrystów!” – ja tymczasem  
Mogę na przykład demaskować.

(Tak, tak, wiadomy panie A. S.,  
Z tą moralnością to jest gorzej!  
Niech pan się nawet nie tłumaczy –  
Wiem: jest pan członkiem Wschodniej [!] Łoży!)

Tak, demaskowałbym zapewne  
I z masonerią walczył srodze,  
Gdyby nie to, że jeden skrupuł  
Na zbożnej się pojawił drodze.

Oto wyznaję (choć mię za to  
Młódź narodowa może obić):  
Sam pragnę wstąpić do masonów,  
Tylko, że nie wiem, jak to zrobić!

Już sobie nawet dałem uszyć  
Jedwabny fraczek i fartuszek,  
Maskę i wiele jeszcze innych  
Wolnomularskich faramuszek.

Wyszedłem w stroju tym na miasto  
I z masońskimi w rękę godły,  
Ale mię zaraz do aresztu  
Policjant zaprowadził podły.

Myślałem też, że dam się poznać  
Przez tajemnicze jakieś znaki:  
Stuknąłem kogoś palcem w czoło –  
On do mnie z pyskiem: „Toś ty taki!”

Na nic fartuszki, znaki, kielnie!  
Zagrajmy więc w otwarte karty:  
Oto niniejszym publikuję  
Do masonerii list otwarty:

„P.T. Masoni! Bardzo ciężkie  
Są wasze zbrodnie – trudna rada!  
Lecz grzeszyć w takim ciasnym kółku  
To już, doprawdy, nie wypada!

Ja też chcę rządzić całym światem,  
Tajną zajmować się robotą,  
Sprzedawać Polskę po kawałku,  
Gromadzić w rękach całe złoto!

Ja też chcę niszczyć ideały,  
Straszne zepsucie szerzyć wszędzie,  
Urządzać wojny dla fantazji,  
Byłem miał udział w dywidendzie!

Zajmę się chętnie każdą pracą,  
Wszystkim wymogom zdołam sprostać!  
Masoni! Tak się do Was garnę,  
A nie wiem, jak się do Was dostać!

Jeśli więc przyjąć mię zechcecie  
Do tajemnego swego grona,  
Dajcie mi jakiś znak! A zaraz  
Zgłaszam się do Was na masona.

A zatem co dzień po północy  
Czekam decyzji o mym losie,  
Siedząc w wiadomym pewnym miejscu,  
Znacząco dłubiąc palcem w nosie.

Tylko że... (taić nie wypada)  
Wyznać Wam muszę z wielkim wstydem,  
Że jestem, hm, „nieobrzezany...”  
(Ho, ho! Wiem! Żebym ja był Żydem!)”

Jerzy PACZKOWSKI  
(„CYRULIK WARSZAWSKI”, 1928)